Nr. 49. **Poznań, Niedziela, dnia 7-go Grudnia 1902 r.** **Rok VI.**



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
***Pod opaską:** w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dol. 25 cent.*
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38.
Telefon Nr. 1246. Telefon Nr. 1246.

Zdobycze kultury niemieckiej.

„Wyższa kultura niemiecka zdobyć powinna ludność polską dla niemczyzny!" — oto hasło wszystkich germanizatorów, zarówno gwałtownych jak i łagodnych, hakatystycznych i rządowych, wolnomyślnych i „centrowo katolickich."

Przypatrzmy się, jak ta rzekomo „wyższa kultura" działa w praktyce, jakiemi dotychczas poszczycić się może zdobyczami.

Wszystko przecież, co rząd podejmuje przeciwko nam, podejmuje jak sam głosi — także w imię wyższej kultury niemieckiej. Wyrzucenie języka polskiego ze szkół i urzędów, trapienie dziatwy polskiej niepedagogicznym systemem szkólnym, wykupywanie ziemi polskiej za pomocą komisyi kolonizacyjnej, niemczenie nazw polskich miejscowości i polskich rodzin, bojkotowanie polskiego handlu i przemysłu, ograniczanie praw towarzystw naszych i naszego życia publicznego wogóle, zmuszanie nas do używania języka niemieckiego wszędzie i we wszystkiem — wszystko to dzieje się pod hasłem *wyższej* kultury niemieckiej, pod jej płaszczykiem. Przecież, jak twierdzą, Niemcy germanizują nas tylko *z życzliwości,* z tej przyczyny, ażeby nas podnieść na *swój, wyższy* stopień kultury.

Kultura dobra powinna *podnosić, uszlachetniać zarówno jednostki jak i narody.* Wartość kultury przebija się więc w jej *owocach.* Jakie zaś są owoce tej rzekomo wyższej kultury u nas?

Pierwszym i głównym jej owocem jest bezustanne wzmaganie się nienawiści do wszystkiego co niemieckie. Swieżo znów skazano na dłuższą karę więzienia Polaka, który rozgoryczeniu swemu dał wyraz przez okrzyk: „wściekłe . . . . . niemieckie." Wypadki takie mnożą się, sądy coraz częściej zajmować się niemi muszą, więzienia coraz bardziej zapełniają się tego rodzaju winowajcami.

Obok nienawiści wzmaga się *obłuda* w niektórych sferach polskich. Objawiła się ona mianowicie podczas dni cesarskich, w Poznaniu objawia się coraz częściej podczas rozmaitych niemieckich uroczystości. Czyż Niemcy sądzą rzeczywiście, że ci Polacy, którzy w dniu takim zapalają świeczki w oknach, wywieszają chorągiewki niemieckie i t. p. czynią to z *miłości* dla niemczyzny, z przekonania, z dobrej woli? *Jeźli tak sądzą, to mylą się grubo.* Motywem takiego postępowania jednostek jest tylko obawa przed prześladowaniem, przed bojkotem, przed jakąkolwiek stratą materyalną.

Ludzie ci przejęci są takiemi samemi uczuciami względem niemczyzny, jak cały ogół polski, a jeźli mimo to postępują na zewnątrz inaczej, to *kłamią, to udają* uczucia, *których nie żywią.* A cóż dopiero powiedzieć o nielicznych już urzędnikach i nauczycielach polskich, którzy ze strachu przed szpiegiem — rozmawiają z własną rodziną po niemiecku?

Jakże zaś przedstawiają się skutki działalnoci *komisyi kolonizacyjnej?* Iluż to Polaków, uległszy konieczności lub pokusie, trawi się dziś wyrzutami sumienia, nie śmie spojrzeć w oczy współrodakom. Wytworzyła się zaś między nami *species* gorsza jeszcze, species *agentów pośredników,* którzy dla miłego zysku szafują kłamliwie *słowem honoru,* wyzyskują zaufanie rodaków w *najnikczemniejszy* sposób lub szerzą najgorszego rodzaju *korupcyą.* I tu owocem polityki germanizacyjnej jest tylko zatrata *poczucia honoru, zupełne zdeprawowanie jednostek i całych kół społecznych.*

A u dziatwy naszej? Nienawiść do szkoły, do nauki wogóle, coraz większe rozprężenie obyczajów tam, gdzie *narodowe* polskie czynniki nie mogą już temu zapobiedz, ciemnota młodzieży, zapełnianie się zakładów poprawnych.

A u Niemców? Niebywałe karyerowiczostwo, zatrata wszelkiego poczucia etycznego.

Kultura, która *takie* owoce wydaje, nie może być ani *wyższa ani lepsza* od

naszej, nie może być wogóle *dobrą*. Nie przypadek to więc, lecz naturalny zupełnie objaw, że *zdrowemi* moralnie i duchowo są u nas tylko żywioły, które *opierają się wszelkiej germanizacyi*, a tem samem rzekomo wyższej kulturze niemieckiej. I rzecz ciekawa! Ci sami Niemcy, którzy tak przeświadczeni są o wyższości swej kultury, że mają ją zawsze na ustach, zmuszeni są uderzyć czołem właśnie przed objawami *naszej* rzekomej: *„niekulturalności.“* Muszą podziwiać naszą solidarność i ofiarność w sprawach narodowych, wzmagającą się sumienność i gospodarność, wzniosły hart ducha u młodzieży naszej. *Natomiast nie mogą się pochlubić ani jedną jednostką, którą pozyskali dla niemczyzny, która poddała się rzekomo wyższej ich kulturze!!*

My się objawom tym nie dziwimy; nie możemy się dziwić, że niemiecka kultura nie odnosi żadnych sukcesów; ale czyż oni sami — Niemcy — nie muszą się dziwić temu, zastanawiać nad tym ciekawym objawem?

Przepraszamy! Zupełnie bezowocna nie jest ta „walka kulturna“ Niemców przeciwko nam. Owszem, zdobyła już niejedno! Zdobyła 30 mil kwadratowych ziemi polskiej, zdobyła rozmaite polskie instytucye, świeżo znów.... *„Bibliotekę Raczyńskich.“* Ale o *sposobach* dokonywania tych zdobyczy lepiej nie mówić. Kulturnemi one w każdym razie nie są.

Dajcie nam więc spokój z waszemi *hasłami kulturalnemi!* Nie *okłamujcie siebie i innych!* Kultura wasza wytwarza u nas jedynie *nienawiść, obłudę, kłamstwo, i t. p.* Za taką kulturę *my* wam dziękujemy, a i *wam ona szczęścia nie przyniesie!*

Narodowiec.

Interpelacya polska — *w zawieszeniu.*

W zeszłą sobotę Koło polskie w parlamencie miało przez usta dra Dziembowskiego wnieść interpelacyą, na którą uzyskało wymaganą liczbę podpisów, tego brzmienia:

Dr. Dziembowski i towarzysze zapytują kanclerza rzeszy, co czynić zamierza, aby położyć kres nieznośnym stosunkom, wynikającym z *„nierównego traktowania polskiej ludności w obrębie rzeszy niemieckiej, niezgodnego z prawno-państwową równością obywateli wobec prawa.* Nierówność ta ujawnia się głównie w bojkocie polskich rzemieślników i kupców przez władze wojskowe, odbieraniu aspirantom uprawnienia do jednorocznej służby za małoznaczące przestępstwa, w wykonywaniu ustaw w urzędach stanu cywilnego, jak i w traktowaniu politycznych dziennikarzy jako zwykłych przestępców.“

Berlin, 25 listopada 1902.

Dr. Pomian-Dziembowski. Dr. Bachem. Dr. Becker. Biesenbach. Braun. Cahensly. Cegielski. Chrzanowski.. Czarliński. Ks. Czartoryski. Dr. Dahlem. Dasbach. Delsor. Euler. Głębocki. Głowatzki. Herold. Herrmann. Horn (z Nisy). Hug. Dr. Jażdżewski. Dr. Komierowski. Krebs. Dr. Krzymiński. Küchly. Hr. Kwilecki. Dr. Lender. Letocha. Marbe. Müller (z Fuldy). Neubauer. Dr. Pichler. Janta-Połczyński. Ks. Radziwiłł. Roeren. Dr. Schaedler. Br. Schele-Schelenburg. Schmidt (z Warburga). Schuler. Stötzel. Strzoda. Szmula. Tasch. Wetterle. de Witt (z Kolonii). Wolszlegier.

Izby parlamentarne są jedynem forum, gdzie możemy wypowiedzieć bez ogródek, co leży nam na sercu, poinformować Niemcy i świat o spływających na nas „dobrodziejstwach pruskich,“ wyświetlić istotę owej reklamowanej „kultury pruskiej,“ pod którą jęczy ogół nasz, płaczą dzieci nasze. Prasa, chociażby najodważniejsza, ma związane ręce i zamknięte usta; ile razy wyrwie jej się z piersi głos serca, będący zarazem głosem cierpiącego naszego społeczeństwa, spadają na nią kary tak, iż ogólnie biorąc, prasa nasza oblokła się w chmurę milczenia, przysłaniającą nurtujący nas ból. Z tem większem oczekiwaniem zwracamy się do jedynego naszego ciała reprezentacyjnego, do Koła polskiego, ufni, że wyjmie ono z duszy społeczeństwa bole i ciśnie je w oczy naszych wrogów.

Z radością przeto przyjęliśmy wiadomość o interpelacyi polskiej, która zaprawdę nie mogła cierpieć na brak materyału. „Nierówne traktowanie polskiej ludności“ objawia się w tylu kierunkach i tylu wypadkach, że mówcy nasi mają istny śpichlerz, z którego mogą czerpać. Interpelant miał głównie dotknąć sprawy bojkotowania polskich rzemieślników i kupców przez władze wojskowe, które odrzucają oferty polskich producentów chociażby korzystniejsze od ofert Niemców, i wspomagają „uciśnioną“ niemczyznę przez zakupy dla wojska. Jest to zgodne z systemem dążącym do ekonomicznego i materyalnego pognębienia Polaków, do wyniszczenia, do sproletaryzowania nas, ale niezgodne ani z trzeźwym kupieckim rozsądkiem, ani z prawno państwową równością obywateli „wobec prawa.“ Ta równość istnieje tylko na papierze, jako czcza zasada, jako reguła pełna wyjątków, od której w praktyce odstępuje się aż nadto często.

Nie chcecie przyjąć kultury niemieckiej — mówią niejako Niemcy — nie chcecie wyrzec się języka ojców waszych, wyzuć się z poczucia odrębności narodowej, lecz przeciwnie trzymacie się oburącz sztandaru narodowego, a zatem — cierpcie. Usiłujemy wynaleźć słabą stronę waszą, by uderzywszy w nią przeciągnąć was do niemczyzny, zatopić ideał narodowy w morzu germanizmu, ale — daremnie. Dlatego odbieramy wam chleb, nie dopuszczamy do dostaw dla armii — może sprzedacie ideal narodowy dla materyalnego zysku!

Drugim punktem interpelacyi Koła polskiego, wykazującym jak nierównego traktowania doznaje żywioł polski w obrębie państwa pruskiego, miała być sprawa odbierania uprawnienia do jednorocznej służby za małoznaczące przestępstwa.

Zdawało by się, że kto uzyskał świadectwo uprawniające do jednorocznej służby, a nie okazał się moralnie niedojrzałym — nie może utracić tego uprawnienia. I tak jest — *na pozór*. Rozchodzi się tylko o to, co się rozumie pod moralną niedojrzałością.

Otóż *niemiecki gimnazyasta* należący do tajnego związku kultywującego otwarcie rozpustę i pijaństwo, nie jest niedojrzałym, nie traci przywileju służenia w wojsku jako ochotnik, natomiast *polski gimnazyasta*, który z kilku kolegami uczy się literatury ojczystej, stara się powiększyć zakres tej wiedzy — jest moralnie niedojrzałym, musi służyć dwa lata. Był on za to karany więzieniem niby przestępca, wydalony z gimnazyum, zwichnięto mu karyerę, zamknięto mu przystęp do innych wyższych zakładów naukowych, *gwałtem* zaciągnięto go pod broń, jak się niedawno zdarzyło, ale to nie dostateczna jeszcze kara dla młodzieńca, który uczył się *polskiej* literatury! Bo język polski, jego piękna literatura, stojąca na wyżynie europejskiej, to rzeczy *wyklęte*. W fabrykach nie wolno robotnikom posługiwać się tą mową, gimnazyastom nie wolno kształcić się w tym języku. Wielkiem przestępstwem jest studyum literatury polskiej i dla takich winowajców, jakimi okazali się gimnazyaści w kilku pruskich zakładach, nie dość kar. Odbiera się im więc w dodatku uprawnienie do służby jednorocznej.

Tak to wygląda z blizka równouprawnienie obywateli w państwie pruskiem.

A ileż to nasłuchaliśmy się o szykanach w urzędach stanu cywilnego, ile hałasu wywołało traktowanie polskiego redaktora p. Hofmanna, którego w kajdanach przewożono z jednego więzienia do drugiego niby zbrodniarza! Nawet w kołach niemieckich dziennikarzy wypadek ten wzbudził oburzenie i z strony niemieckiej ma być wniesiona interpelacya w tej materyi.

Na wieść o tem doznaliśmy przykrego wrażenia. Jakto! — mówiliśmy do siebie — *Niemcy* ujmują się za *polskim* dziennikarzem w kajdany skutym, a *Polacy* milczą?! Czy takie znieczulenie ogarnęło Koło polskie, iż obojętnie patrzy na oburzające obchodzenie się z rodakiem, osadzonym w więzieniu za polską sprawę?

Koło polskie ruszyło się, zapowiedziało interpelacyę. Ale *niemiłe wrażenie nie zatarło się zupełnie,* bo tak się rzecz przedstawia, jakby trzeba było dopiero przykładu i bodźca z innej strony i to niemieckiej, by wyrwać Koło z martwoty, z ospałości i przypomnieć mu o obowiązkach. Wobec tego uderza brak inicyatywy i samodzielności, a Koło zdaje się zbliżać zawsze jeszcze do laski marszałkowskiej w rękawiczkach, z obawą ucznia wobec magistra.

To też gdy marszałek oświadczył interpelantom, że rząd nie mając pod ręką potrzebnych materyałów, nie może dać odpowiedzi w sobotę, Koło interpelacyę cofnęło i zgodziło się na odroczenie jej do chwili, aż rządowi będzie dogodnie. Z zwykłą polską uprzejmością wobec obcych Koło nie robiło trudności, nie upierało się przy postanowieniu interpelacyi na porządku dziennym, lecz — odłożyło rzecz na później.....

Nie prędzej zatem jak po Nowym roku kwestya polska stanie na porządku dziennym, to znaczy wtedy, gdy interes ogółu odwróci się od sprawy Hoffmanna, gdy będzie zapóźno. Ale pytanie, czy wogóle marszałek znajdzie czas na interpelacyą polską.

Raz już odraczała izba interpelacyą polską z tym rezultatem, że nie posłyszeliśmy o niej więcej. Niechaj przeto Koło polskie nie dziwi się, jeżeli ogół polski wieść o „odroczeniu‟ przyjmuje sceptycznie i podejrzewa, że skończy się na zredagowaniu interpelacyi i zatopieniu jej w zapomnieniu. Marszałek Ballestrem bowiem i falanga naszych wrogów najchętniej odroczyła by wszystkie polskie sprawy ad calendas grecas, więc spieszyć i kwapić się nie będzie z wyznaczeniem dnia dla interpelacyi, jeżeli posłowie nasi nie będą obstawać przy swojem. A któż nam zaręczy, że oni nie pozwolą się zbyć obiecanką?

Mniej uprzejmości i usłużności, a więcej hartu, przejęcia się obowiązkami poselskimi i niedolą naszą! Niech koło polskie czuwa, by rząd nie pogrzebał interpelacyi, bo chociaż ogól nasz przyjął milcząco wieść o „odroczeniu,‟ usunięcie interpelacyi w kąt wywołałoby z pewnością potężny okrzyk oburzenia z piersi społeczeństwa i odbiło się na znaczeniu koła dotkliwie.

Caveant!

Quis.

Rozruchy w parlamencie niemieckim.

W całej pełni mogą dziś Niemcy zastosować do siebie zdanie własnego poety: „das ist der Fluch der bösen That, dass es fortzeugend böses muss gebären,‟ — czyli po polsku jest to klątwa złego czynu, że płodząc dalej zło tylko rodzić może.‟

Ogromne wzburzenie ogarnęło dziś całe Niemcy. Chlubili się oni dotychczas przed całym światem parlamentem swoim, i nie bez pewnej racyi. Podczas bowiem gdy w innych parlamentach zachodziły burzliwe sceny, burdy, bójki nieraz, obniżające ich powagę, parlament niemiecki obradował spokojnie, przedmiotowo, jak przystoi ciału prawodawców, reprezentacyi całego narodu; a chociaż i w nim nieraz ostro ścierały się zdania, nigdy nie przekraczały owych form przyzwoitych, które dawniej, w początkach parlamentaryzmu słusznie „parlamentarnemi‟ nazwano. Zwłaszcza odkąd krzesło marszałka zajął w nim gładki, zręczny i bezstronny (tylko nie dla Polaków!) hrabia *Ballestrem,* parlament niemiecki pod tym względem wszystkim innym dobrym przyświecał przykładem. Prasa niemiecka, szydząc z skandali i awantur, jakie dzieją się w innych ciałach prawodawczych, wskazywała na to, że hr. Ballestrem obywa się już nawet bez dzwonka, że jednem słowem, jednem skinieniem ręki uśmierza starcia i burze. On sam zaś niedawno jeszcze, gdy namiętności stronnicze groziły zbyt gwałtownym wybuchem, z dumą zawołał ku przestrodze: „Panowie! przecież jesteśmy w *niemieckim* parlamencie!‟

Dziś rozwiała się i ta chluba Niemiec, dziś nie mają się czem szczycić w tej dziedzinie, bo parlament niemiecki zamienił się już także na widownię burd karczemnych. Stało się to tak szybko, tak niespodziewanie, że Niemcy z przerażeniem załamują ręce i pytają: „czy to prawda, czy to możliwe?‟

Sceny, jakie się rozgrywały w przeszłym tygodniu w tem zgromadzeniu wybrańców narodu niemieckiego, zerwały od razu z całą dobrą tradycyą jego, były tak skandaliczne, że słusznie na twarzy każdego Niemca rumieniec wstydu wywołać muszą. Nie mogą już dziś Niemcy wynosić się nad inne narody, nie mogą szydzić z innych parlamentów bo oto własny zeszedł na manowce upadku i rozstroju. Chwilami rozprzęgało się wszystko, marszałkowie byli bezsilni, wspaniała sala przedstawiała widok wzburzonego mrowiska. „Wybrańcy narodu‟ przyskakiwali do siebie z podniesionemi pięściami, spychali się ze schodów, miotali na siebie wzajemnie najordynarniejsze wyzwiska. Doszło do tego, że jednemu z mówców, posłowi centrowemu Bachemowi, rzucono o twarz słowa: *Ty łotrze! Ty psie!* Zapiski stenograficzne inne jeszcze przytaczają wyzwiska: *„zachciewa wam się łapówek!‟* — *„Zbójcy!‟ „Złodzieje kieszonkowi!‟ „Banda opryszków!‟ „Obrzydliwy drabie!‟ „Banda kłamców i rzezimieszków!‟ „Obłudnicy!‟ „Rajfurzy większości!‟ „Oszuści!‟ „Podłość!‟ „Nikczemność!‟* — takie epitety rozlegały się co chwila.

O cóż chodziło? co wywołało tę burdę? Przedmiotem waśni była nowa taryfa celna, lecz chodziło przytem o coś więcej jeszcze, bo o *prawa mniejszości, o wolność parlamentarną.* Mniejszość starała się przeszkodzić przeprowadzeniu taryfy i używała ku temu środków, wprawdzie niezbyt pięknych i godziwych, lecz w każdym razie takich, jakich regulamin parlamentu wyraźnie *nie zabrania.* Większość nie zdolna złamać opozycyi tej również dozwolonemi przez regulamin środkami — posunęła się do ostateczności i postanowiła zmienić regulamin, *nagiąć go do swych celów.* Piszemy o tem obszerniej w przeglądzie politycznym „Z tygodnia.‟ Tu tylko nadmienimy, że bezpośrednio powodem tych zajść skandalicznych był wniosek posła Kardorffa, żądający, ażeby całą taryfę celną — obejmującą 947 paragrafów i pozycyi, przyjęto w całości, *bez dyskusyi.* To uderzyło jak grom w opozycyą. Liczyła ona na to, że obrady nad temi 947 pozycyami przewlec będzie mogła w nieskończoność, a tu większość jednym zamachem postanowiła zamknąć jej usta. Wywiązała się z tego zacięta walka na słowa,

mniejszość bowiem uważała to za pogwałcenie praw swoich, aż w końcu przyszło do straszliwej borby.

Przyczyna jej tkwi jednakże *głębiej*, tkwi *w owej demonicznej, antichrześcijańskiej zasadzie: Siła przed prawem* — którą znów — jak ongi w czasach pogańskich wyniósł do zasady politycznej, na szczyt tak zwanej racyi stanu — twórca nowego cesarstwa niemieckiego, żelazny książę, *Bismark.* Zasada ta wespół z głoszonym przez niego *egoizmem* — spaczyła pojęcia moralne rządów i ludów, wniosła do spraw politycznych cześć dla gwałtów, zdeprawowała parlamenty, które miały być stróżami woli i *sumienia* ludów.

Odkąd ta zasada rozpanoszyła się w świecie, coś się psuć zaczęło w parlamentach wogóle. Reprezentanci ludów zapomnieli również o tem, że podstawą państw i społeczeństw mogą być tylko bezwzględna *sprawiedliwość* i *uczciwa troska o dobro publiczne.* Miejsce tych podstaw zajęły — *interesy poszczególnych warstw społecznych i stronnictw.* Każde niemal — z wyjątkiem nielicznych, opierających się jeszcze na prawach bożych i odwieczno-etycznych — ponad dobro ogółu wysuwało *własne* swe dobro, każde rwało się do władzy, usiłowało zagarnąć dla siebie największe korzyści kosztem ogółu, które tylko miało siłę po temu, deptało prawa mniejszości, drwiło z sprawiedliwości i przyzwoitości nawet. Parlamentaryzm stał się *karykaturą.* Ciała prawodawcze, które czuwać miały nad wolnością i prawami ludu wobec absolutystycznych zachcianek jednostek, zamieniły się na teren sporów drobiazgowych, *małodusznych,* na pole harców o władzę, o korzyści doraźne, o zysk i wyzysk. Większość chwilowa stawała się tak samo bezlitośną — jak bezlitośnymi byli dawniej tyrani i samodziercy.

We *Francyi* i we *Włoszech* stronnictwa masońskie liberalne, dorwawszy się do władzy, zaczęły w niesłychany sposób gnębić kościół i katolików, w *Anglii* większość deptała prawa Irlandczyków, w *Ameryce* miliarderzy narzucają swą wolę milionom obywateli, w *Austryi* Niemcy — straciwszy większość, mszczą się za to w ten sposób, że uniemożliwiają zupełnie wszelką pracę parlamentu.

A w *Rzeszy niemieckiej* i w państwie *pruskiem?* I tu od czasu, gdy Bismark stanął na szczycie „chwały'' stosunki parlamentarne zmieniły się do niepoznania. Tu najdobitniej też objawia się skutek, wpływ owej pogańskiej zasady. Jeszcze przed rokiem 1866 sejm pruski nie znosił zbyt rażącego bezprawia, jeszcze bronił sprawiedliwości i wolności. Odkąd atoli zasada Bismarka weszła w krew i w ducha narodu, wszystko się spaczyło. Najprzód zabrano się do mniejszości *polskiej i katolickiej;* pierwszą wyzuto ze wszystkich niemal praw jedynie dlatego, *aby większości niemieckiej dobrze było;* drugą równie usiłowano spętać i ubezwładnić. A chociaż to się nie powiodło, już sam zamiar zdeprawował ogół. Gdy na wyżynach władzy lekceważono i zwalczano święte prawa innych, gdy myślą przewodnią całej polityki niemieckiej stała się znów zachłanność, dążność do zagarnięcia jaknajwiększych korzyści na rzecz Niemców, gdy przytem trzymano się zasady: *cel uświęca środki* — nie można się dziwić, że i poszczególne *warstwy* narodu poszły tą drogą, że jedna stara się dziś zapanować nad drugą, zagarnąć jaknajwięcej dla siebie z publicznego dobra. I ztąd powstały te walki *stronniczo-społeczno-ekonomiczne,* które trapią dziś Rzeszę niemiecką, a które rząd daremnie usiłuje dziś uśmierzyć. Rolnicy żądają, ażeby zboże było jaknajdroższe bez względu na to, że podroży to *chleb* ogółu, przemysłowcy żądają dla siebie największych zysków kosztem rólnictwa ,socyalna demokracya wreszcie woła: niech cały ustrój społeczny w „łeb weźmie,'' byle *nam* było dobrze *chwilowo.* A nikt w tych wyścigach niezna miary, każdy pragnie dojść do celu *siłą i gwałtem.*

O to rozchodzi się także przy nowej taryfie cłowej. Większość w imię swoich interesów depce interesy mniejszości, tu znów nie mogąc w inny sposób, siłą i gwałtem odpiera zamach na swoje dobro. Większość zmienia regulamin, mniejszość odpowiada na to *wrzawą, krzykiem, pięściami, obstrukcyą;* obie strony *porówno* winne.

I spełnia się teraz *klątwa złego czynu.* Z Niemiec najprzód wyszło hasło: *siła przed prawem!* I na nich teraz mścić się ono zaczyna. Jest to zaś początek dopiero, maluczko, a doczekamy się gorszych rzeczy.

My Polacy nie cieszymy się z tego, ubolewamy nad tem jako nad upadkiem pierwiastka dobrego. Koło nasze nie bierze udziału w tych burdach. My wierzymy w sprawiedliwość Bożą i cierpliwie czekamy, aż się moc złego sama strawi. Z czystem też sumieniem możemy spoglądać na tę walkę namiętności, na to rozpasanie złego. Ale *Niemcy niech uderzą się w piersi, niech wraz z poetą powiedzą* sobie: *Ze złego tylko zło rodzić się może.* I nie będzie im lepiej. dopóki nie zejdą z tej złej drogi, dopóki nie wyprą się hasła bożyszcza swego!

Ordon.

Co Austrya ma z Galicyi?

—*—

Niemcy austryaccy bezustannie wytykają Galicyi jej biedę i jej rzekomą „polityczno finansową bierność;'' ustawicznie też skarżą się na to, że Austrya ma tylko kłopot z tym krajem, a żadnej z niego korzyści. Niestety i w naszej opinii utarł się frazes o „*biedzie galicyjskiej.*'' Nie dziw więc, że gdy niejednokrotnie poruszano w Austryi myśl zupełnego usamodzielnienia Galicyi, nadania jej takiego państwowo-prawnego ustroju, jaki mają *Węgry,* odzywały się i po stronie polskiej głosy, że myśl ta nie dałaby się zrealizować, gdyż Galicya nie byłaby w stanie utrzymać się *sama* jako państwo, że jest skazaną na pomoc Austryi.

Jak mylnem jest to mniemanie, wykazuje dobitnie najnowszy *budżet austryacki.* Ile w nim z ogólno państwowych wydatków i dochodów przypada na Galicyą, to *zupełnie* dokładnie — tak na setki nawet — obliczyć się nie da. Są bowiem w budżecie tym niektóre pozycye dochodów i wydatków, których rząd nie rozdziela na poszczególne kraje. Odnosi się to mianowicie do budżetu *kolei żelaznych.* Te jednakże pozycye, które w budżecie są rozdzielone, dają w przybliżeniu *zgadzający* się *z prawdą* obraz wydajności podatkowo finansowej Galicyi, który może posłużyć do oceny faktycznego jej położenia oraz roli, jaką odgrywa w państwowym ustroju Austryi. A rola ta według cyfr, jakie w tych pozycyach napotykamy — bynajmniej nie jest bierną.

Przypatrzmy się nasamprzód, ile skarb państwowy austryacki *wydaje* na Galicyą? Rozłożony na poszczególne wydziały czyli ministerstwa, wykaz ten tak się przedstawia:

Ministerstwo	spraw wewnętrz.	kor.	13,737 226
„	obrony krajowej	„	5,104.357
„	wyznań i oświaty	„	14,960.158
„	skarbu	„	39,119.819
„	handlu	„	10,999,958
„	rolnictwa	„	5,229.702
„	sprawiedliwości	„	17,759,592
Etat pensyjny		„	9,862.137
Subwencye		„	616.800
	Wydatki — razem	kor.	117,389.749

Razem tedy wydaje rząd austryacki na Galicyą przeszło 117 milionów koron, czyli blizko 100 milionów ma-

rek. Wielka to kwota, przypatrzmy się atoli teraz kwotom, które bierze z Galicyi. Te zaś (—*dochody* —) wynoszą również według poszczególnych ministerstw:

Ministerstwo spraw wewnętrz.	kor.	471.259
„ obrony krajowej	„	482,124
„ wyznań i oświaty	„	2,351.201
„ ***skarbu***	„	***146.361.394***
„ handlu	„	11,365.900
„ rolnictwa	„	6,546.760
„ sprawiedliwości	„	448,656
Sprzedaż nieruchomości	„	779
Dochodu — razem	kor.	168,028.073

Razem tedy dochody Austryi z Galicyi wynoszą przeszło *168 milionów koron* — czyli przeszło *140 milionów marek.*

W dziale wyznań i oświaty tudzież rólnictwa główną rubrykę dochodów państwa stanowi dochód z dóbr i lasów rządowych; w dziale ministerstwa handlu dochód z poczt i telegrafów. W dochodach ministerstwa skarbu mieszczą się wszystkie *podatki* pośrednie i bezpośrednie, cła i monopole. W cyfrach okrągłych przedstawiają się dochody te tak: podatki bezpośrednie 27 milionów, cła $4^1/_2$ miliona, podatki spożywcze 45 milionów, monopole 46 milionów opłaty i należytości (stemple etc.) 19 milionów, *loterya (!)* 3 miliony, reszta 2 miliony.

Jeżeli porównamy teraz wykazane powyżej dochody z wydatkami — otrzymamy *zwyżkę* koron *49,264.798. To jest suma, jaką Galicya, ta biedna Galicya, płaci rocznie na ogólne potrzeby państwa austryackiego,* na zarząd centralny, na dyplomacyę, wojsko i długi państwowe. I gdzież tu rzekoma *„bierność Galicyi?“*

Jakże się z tem zgadza mniemanie, iż Galicya bez pomocy Austryi utrzymać by się nie mogła? Nie, *Galicya nie jest bierną, lecz bardzo nawet czynnym krajem Austryi.*

Galicya posiada atoli obok tego jeszcze *własny, autonomiczny swój budżet*, a ten wynosi w dochodach i wydatkach *23 miliony koron.* Razem tedy dochodzi budżet Galicyi nie licząc kolejowego, który również wykazuje zwyżkę na rzecz Galicyi — *191 milionów marek*, czyli *blizko 160 milionów marek.* Z tych zaś czwarta część bo 40 milionów płynie do skarbu *Austryi!!*

Porównajmy teraz z tym budżetem budżety innych *niezależnych państw Europy*, zbliżonych do Galicyi obszarem i liczbą ludności. Cóż się okaże? Oto budżet *Rumunii* wynosi 185 milionów marek, (wraz z kolejowym); budżet *Portugalii (*posiadającej znaczne jeszcze *kolonie zamorskie): 237* milionów; budżet Szwecyi: *138 milionów.* Galicya więc ze swemi 160 *milionami* marek bez budżetu kolejowego również spokojnie mogłaby istnieć jako kraj niezależny.

A przecież nie jest ona najbogatszą częścią dawnej Polski. Wynika więc z tego, że Polska jako państwo niezależne mogłaby i pod względem *finansowym* istnieć spokojnie a nie potrzebowałaby niczyjej *łaski!*

Galicyanin.

Z TYGODNIA.

Ubiegły tydzień będzie pamiętnym w dziejach parlamentaryzmu niemieckiego, rozwiał bowiem dobrą sławę, jaką dotychczas cieszył się parlament Rzeszy pod względem przyzwoitego tonu obrad. Posiedzenia w dniach 28 i 29 listopada nie ustępowały w niczem najburzliwszym posiedzeniom parlamentu austryackiego. Piszemy o nich obszernie na innem miejscu, tu tylko w streszczeniu podamy ich przebieg.

Nowa niemiecka taryfa celna składa się z dwóch części, z ustawy taryfowej i właściwej taryfy, obejmującej 947 pozycyi mających podlegać cłu płodów i wyrobów. W plenum parlamentu obradowano dotychczas wyłącznie nad ustawą taryfową, do której przyłączono, jako najważniejszy objekt sporny z taryfy samej cła na zboże, bydło i mięso. Wiadomo, że właśnie o te cła toczyła się zacięta walka między agrarno-konserwatywno centrową większością a rządem, ponieważ większość ta żądała ceł jeszcze wyższych, niż rząd proponował. Zdawało się już, że o ten spór rozbije się cała taryfa. Mniejszość, sprzeciwiająca się wogóle podwyższeniu ceł na artykuły spożywcze, spodziewała się tego napewno. Tymczasem stało się inaczej! Zręczności dyplomatycznej hr. Bülowa powiodło się zażegnać taką smutną dla rządu ewentualność. Na mocy obustronnych ustępstw stanął nareszcie następujący kompromis: Rząd zgodził się na podwyższenie cła na *jęczmień* zagraniczny, mianowicie tak zw. browarniany i na przeznaczenie pewnej części dochodów z ceł na wsparcia dla ubogich wdów i sierot. Stronnictwa większości natomiast zrezygnowały z żądania swego, aby cła na zboże były o 50 fenigów wyższe niż proponowane przez rząd. Kompromis ten miał przyjść do perfekcyi przy trzeciem czytaniu taryfy. Obie strony, zarówno rząd jak i większość wiedziały jednakże dobrze, że teraz dopiero rozpocznie się opozycya stronnictw mniejszości, sprzeciwiających się wogóle cłom, socyalnych demokratów, partyi ludowej i wolnomyślnych — i że opozycya ta może się również stać niebezpieczną dla nowej taryfy, gdyż może obrady nad owemi 947 paragrafami taryfy przewledz w nieskończoność. Aby tedy zapobiedz temu stawiła większość przez usta posła Kardorffa wniosek, aby nad taryfą samą wcale już nie obradowano, aby ją przyjęto „en bloc,“ w całości, z tem nadmienieniem, że cła od machin i narzędzi rolniczych mają być o $25^0/_0$ zniżone. Za wnioskiem tym oświadczyło się centrum, oba stronnictwa konserwatywne i narodowi liberalowie, a więc $^2/_3$ wszystkich posłów.

Wniosek ten uderzył jak grom w stronnictwa mniejszości, gdyż odbierał im wszelką możność zwalczania taryfy. Nadto był *nielegalny, sprzeciwiał* się *bowiem regulaminowi* obrad, który przepisuje, że przyjęcie jakiejkolwiek ustawy,„ en bloc“ jest jedynie wówczas możliwem i dopuszczalnem jeżeli *cały* parlament na nią się zgodzi. W tym wypadku zaś *trzecia część* posłów była przeciwna takiemu traktowaniu sprawy. Wniosek Kardorffa był a raczej jest więc faktycznym *zamachem na prawo mniejszości.* Nie dziw tedy, że wywołał burzę. Zaraz też rozszalała się na dobre. Na karkołomne wywody mówcy większości *Spahna* (centrowca) mniejszość odpowiedziała niezbitemi argumentami *przeciwnemi*, a gdy większość uznać ich nie chciała, gdy poseł narodowo-liberalny *Bassermann* przyznał otwarcie, że większość pragnie tylko gwałtem zamknąć usta mniejszości, gdy nadto centrowiec Bachem ubliżająco wyraził się o stosunku socyalnych demokratów do wolnomyślnych — oburzenie mniejszości przerwało wszelkie szranki parlamentarne. Rzucano sobie wzajemnie w twarz najwstrętniejsze obelgi, grożono wzajemnie pięściami, przypuszczano szturmy do mównicy. Na takich burdach zeszły dwa posiedzenia, trzecie, sobotnie trzeba było zamknąć przedwcześnie, gdyż socyaliści opuścili salę a przywódzca ich *Singer* zażądał policzenia posłów, które wykazało brak kompletu, zdolnego do powzięcia uchwał.

Tak się miała sprawa w początku bieżącego tygodnia. Gdy numer ten dojdzie do rąk czytelników, sprawa zapewne już będzie rozstrzygniętą. Ale i dziś, gdy to piszemy rezultat walki *przewidzieć* możemy. *Większość po-*

stawi na swojem. Kto zna *junkrów* pruskich, kto wie, jakie zmiany zaszły w zasadach *Centrum* od śmierci *Windhorsta* ten o rezultacie walki wątpić nie może. Junkry i centrowcy nie cofną się przed niczem. Jeźli dotychczasowe już pogwalcenie regulaminu nie odniesie skutku, zgwałcą go jeszcze bardziej i zamkną usta mniejszości. Chociażby nawet walczyły pięściami — stronnictwa mniejszości, nie przeszkodzą temu. Nowa taryfa stanie się prawem, a dzieje Niemiec będą o jeden gwałt bogatsze, gwałt popełniony na *wolności.*

Najsmutniejszą rolę w tej sprawie odgrywa *Centrum.* Stronnictwo, które na swym sztandarze wypisało szczytne hasło: *wolność, prawdę i prawo,* dziś przykłada rękę do ścieśnienia wolności. Natomiast *Koło polskie* wychodzi czyste z tej walki. Jakkolwiek w obradach nad ustawą taryfową głosowało za cłami, oświadczyło się jednak *przeciwko wnioskowi Kardorffa.* I słusznie zupełnie! Niech tylko większość raz wytworzy wyłom w regulaminie i prawach mniejszości, to później już stale gnębić będzie mniejszość. Nie ulega też wątpliwości, że i Centrum kiedyś jeszcze tę dzisiejszą zdradę wolności dotkliwie odczuje na własnem ciele. To jedno jest pewnem, że przez ten gwałt parlamentaryzm nieniemiecki doznał *wstrząśnienia,* które na długo dawać mu się będzie we znaki. W całych Niemczech wrze dziś, jak w ulu, epilog zaś tej walki rozegra się przy przyszłorocznych wyborach.

W *wielkiej* polityce, czyli w *międzynarodowej* dziwny obecnie panuje spokój. Nie braknie wprawdzie zatargów, te atoli nie zakłócają drzemki Europy. Zatarg taki mają Niemcy i Anglia z *Wenezuelą,* republiką w południowej Ameryce. Podczas rewolucyi, jaka tam wrzała w ostatnich miesiącach, skrzywdzono także pewną liczbę poddanych angielskich i niemieckich, a ponieważ rząd wenezuelański wzbrania się krzywdy te wynagrodzić, oba te mocarstwa wysłały okręty wojenne na wybrzeża tego kraju. Sprawa ta mogłaby przybrać groźniejsze rozmiary, gdyby rząd Unii północno-amerykańskiej ujął się za Wenezuelą na mocy zasady Monroego. Ale rząd tego mocarstwa niema ochoty do tego. Zatarg skończy się więc na tem, że Wenezuela zapłaci żądane sumy. Kto dziś ma siłę, ten ma także . . . . . prawo.

We *Francyi* jeden strejk goni drugi. Obecnie wybuchł strejk w *Marsylii.* Robotnicy francuzcy nie czują się jakoś szczęśliwymi pod rządem, który opiera się na radykałach i socyalistach. I nie dziw! Rząd ten przecie zamiast troszczyć się o dobro warstw robotniczych, gnębi zakony. Długo to jednak nie potrwa; pogłoski o rzekomem przesileniu w łonie obecnego gabinetu mnożą się i występują z coraz większą pewnością.

Pod koniec ubiegłego tygodnia zanosiło się na nowe rozprawy polskie w parlamencie niemieckim, o czem piszemy powyżej. Sekretarz stanu hr. *Posadowsky* oświadczył jednakże, że *kanclerz* nie może jeszcze odpowiedzieć na interpelacyą, ponieważ zarządził dochodzenia, o ile te skargi polskie są słuszne. Wobec tego poseł *Dziembowski* zrezygnował na razie z uzasadnienia interpelacyi, a Izba z jej omówienia.

K. O.

Przegląd prasy.

Wszystko, co mastyczność *z własnością ziemską* obchodzi nasz ogół w najwyższym stopniu. Ile razy gruchnie wieść, że ten lub ów szmat polskiej ziemi jest wystawianym na sprzedaż, oczy społeczeństwa zwracają się z obawą, by nie wpadł w ręce komisyi kolonizacyjnej, czyhającej na polską ziemię. To też stanęliśmy ławą przeciwko sprzedawczykom zarówno jak ajentom, maczającym ręce w szacherkach.

Głos prasy polskiej potępiającej szajkę tych ajentów zatrwożył widocznie *komisyą kolonizacyjną,* bo — jak pisze „*Dzien, Pozn*:“

„Wydano tajne rozporządzenie, zapewniające każdemu agentowi, który postara się o nabytek wsi polskiej, co *najmniej 20 tysięcy marek wynagrodzenia.* Chodzi przedewszystkiem o to, ażeby szukać *nowych ludzi,* bo na dotychczasowych społeczeństwo polskie aż nazbyt dobrze już się poznało. Agenci ci zostaną następnie podsunięci na tymczasowych właścicieli majętności na przeciąg co natwyżej 3 lat, po którym to upływie przejmie je urzędowo na własność komisya kolonizacyjna. Administracyi będzie dokonywał zarząd kolonizacyi. Czy komisya kolonizacyjna zamierza zużywać w podobny sposób właścicieli dotychczasowych, nie wiadomo. *Taktyka powyższa jest o wiele niebezpieczniejszą od dotychczasowej.* Chodzi o to, ażeby *zmylić czujność* argusową naszej prasy i opinii publicznej, i tem łatwiej nakłonić do sprzedaży posiedzicieli, chylących się ku upadkowi “

Niemal równocześnie rozeszła się wiadomość, że komisya kupuje wieś *Skoraczew* pod Chociczą od p. Celestyna Krajewskiego. Właściciel stara się wytłomaczyć w „*Dzien. Pozn.*“, lecz z listu jego okazuje się to jedno, że pertraktuje o sprzedaż z *Niemcem,* a czy ten nie jest podsuniętym przez komisyą ajentem, — tego oczywiście p. K. nie mówi albo może i nie wie. Bądź jak bądź słusznie pisze „*Dzien. Pozn*:“

„*Opinia może tylko potępić zamiar nowego skurczenia ojczyzny wśród okoliczności obciążających*“.

Wieść o *odroczeniu interpelacyi polskiej,* którą się zajmujemy w artykule wstępnym, przyjęła prasa bez komentarzy. Jednakże można wnosić, że istnieje obawa, czy interpelacya wogóle nie pójdzie w zapomnienie. „*Dzien. Pozn.*“ wyraża swe niezadowolenie nader oględnie, ale jednak nie może ukryć go całkowicie, tak pisząc:

„Nam się zdaje, że w tej mierze odczekać należy postanowienia Koła a następnie uchwały parlamentu, który *mógłby i powinien przypuścić dyskusyą,* chociaż kanclerz swą odpowiedź odroczy.“

„*Dzien. Kuj.*“ tak uroczyście zaręcza, że „Koło polskie“ dopilnuje sprawy i nie dopuści, aby interpelacyą naszą pogrzebano, jak to już raz w parlamencie się zdarzyło, jakby obawiał się w gruncie rzeczy, że tak będzie.

W innym artykule pisze:

„Nie wchodzimy w to, czy powód, jakim zastępca kanclerza tłomaczył odroczenie polskiej interpelacyi jest uzasadnionym, i czy interpelowani nie mieli dość czasu, ażeby zebrać potrzebny materyał do odpowiedzi, dość, iż stawiono nam poraz wtóry zapory, *zamknięto usta i przeszkodzono we wytoczeniu żalów i krzywd naszych przed trybunałem opinii publicznej.*“

„*Gazeta Toruńska,*‘ — czytamy w „*Posiępie*“ — w odprawie „*Gońcowi Wielkopolskiemu*“ zamieściła następujący cięty artykulik w sprawie jego ujadania na Rosyą:

„*Obrońcy hakatystów*“, stojący za „Gońcem Wielkopolskim“, . gniewają się na nas, że nie uprawiamy taniego patryotyzmu, polegającego na wymyślaniu po tej stronie granicy na Moskali i nie przemilczamy stwierdzonego dokumentami faktu, że od carycy Katarzyny z domu Holstein-Gotorp i jej posła Igelstroema aż do namiestnika Berga krzywdzili nas na rachunek narodu rosyjskiego — czystej krwi Niemcy.

„„Goniec“ — nie ufając własnym siłom — wyprowadza przeciw nam do walki inteligencyę zachodnio-pruską i nawet jakiegoś „księdza.“

„Na to odpowiadamy, że jak my pisaliśmy niejednokrotnie, że Polacy ani palcem nie ruszą, aby zmienić „pana“, tak nikt u nas nie ogląda się na pomoc Rosyi, ale z drugiej strony nietylko inteligencya, ale *nawet ostatni prostaczek rozumie, że mając na karku polakożerców pruskich, którzy dybią na zgubę żywiołu i nawet imienia polskiego, byłoby* **głupstwem** *ujadać przez granicę na Rosyę,* która nam tu nie może szkodzić, choćby nawet chciała.

„Kto ma ochotę wojować z Moskalami, niech idzie do Warszawy lub Wilna a powiemy, że zuch. *Z bez-*

piecznego ukrycia w państwie pruskiem strzelać papierowymi nabojami do Moskali potrafi tylko tchórz, bo to nie naraża nikogo na proces, lecz przeciwnie, jeżeli nie przynosi marek brzęczących, to w każdym razie *zapewnia dobrą markę — na policyi.*“

Na to godzi się „*Postęp*“ i z pewnością nietylko rozsądna prasa nasza, ale „nawet ostatni prostaczek“. Do artykułu „Gaz. Tor.“ przyczepia „Postęp“ szereg rozumowań, które kończy słowy:

„Pamiętajmy, że Rosyanie są Słowianami, że prędzej z nimi *mimo wszystkiego, co zaszło*, przyjdzie do porozumienia między nami, aniżeli między plemieniem germańskiem, którego większa część dąży otwarcie do naszej zagłady.“

Na *Slązku* istną plagą, toczącą polski lud, są księża germanizatorzy. Świeżo miał jeden z nich czoło wystąpić otwarcie z broszurą w obronie germanizacyi przez kościół i to ksiądz z czysto polskiej parafii Komorniki. *X. Rassek* znanym jest dobrze na Slązku z swej germanizacyjnej działalności. Broszura ta zaś dopełnia jego dzieła. Dowodzi on między innemi, że dom rodzicielski nie jest podstawą wychowania religijnego a język książkowy polski nie jest ojczystym językiem dzieci górnoślązkich. „*Katolik*“ napiętnowując broszurę jak na to zasługuje kończy temi słowy:

„Więcej tylko takich broszur, jak broszura ks. Rasska, a księża germanizatorzy sami sobie u nas na Górnym Ślązku grób wykopią.

„Nasze zdanie jest takie, że księża, którzy przyznają się do takich zasad, jakie zawiera broszura ks. prob. Rasska z Komornik pod Prudnikiem, są pomiędzy ludem polsko-katolickim, na G. Ślązku niemożliwi.

„Ich miejsce może być dobre pomiędzy Niemcami na piaskach brandenburskich, ale nie pomiędzy ludem polsko-katolic kim, który pragnie zachowania i swej wiary i swej narodowoścj, i jednej i drugiej bronić będzie bądź przed księżmi germanizatorami, bądź przed germanizacyą świecką.“

W sprawie *Towarzystwa wyborczego na Slązku* zabrała głos „Kölnische Volksztg.“ i jak było do przewidzenia, wystąpiła przeciwko niemu. Wobec tego zaznaczył korespondent „*Kur. Pozn.*: że „idea sama polskiej organizacyi wyborczej jest zdrową“, i tak pisze:

„Czy dobrem będzie jej działanie, pokaże dopiero przyszłość. Wprawdzie pierwszy zawiązek polskiego towarzystwa wyborczego został utworzony przez grono zwolenników „Górnoślązaka“, a zatem grupę polityczną młodą jeszcze, i która nie może się równać z zasługami swemi z „Katolikiem“, ale zawsze tak na świecie bywa, że młodzi prą naprzód i byle nie siali rozdwojenia w narodzie, rola ich jest pożyteczną. Lecz tu właśnie o tę rozdwojenie chodzi. Na Górnym Ślązku nie ma po prostu sensu organizacya polityczna, z której byłyby wykluczone koła grupujące się w około „Katolika“ „Dziennika Ślązkiego“, „Nowin Raciborskich“ i „Gazety Opolskiej.“ Do porozumienia się wszystkich Polaków *musi* dojść, *inaczej akcya panów z „Górnośląza-ka“ będzie dowodem nie rozwoju, lecz rozstroju pracy narodowej.* A w tej mierze powinna prasa poznańska jaknajenergiczniej się odzywać.“

Na powyższe zapatrywanie godzimy się. Nasuwa się bowiem pytanie, czy osoby, które podjęły tę akcyą narodową, zapoczątkowaną przez „*Pracę*“ są odpowiedniemi do przeprowadzenia jej, czy posiadają dość miru i wpływu, by pociągnąć za sobą Slązk. Z nietaktownego pominięcia „Katolika“ i „Gazety Opolskiej“ wnioskować trzeba, że niestety „młoda grupa polityczna“ nie dorosła do zadania i podjęła większe dzieło niż je przeprowadzić zdoła.

„*Górnoślązak*“ wszakże zapewnia:

„Towarzystwo wyborcze będzie robiło to, co uważa za swój obowiązek, a zarząd i członkowie jego swojem doświadczeniem i rozumem politycznym dają nam rękojmię, że sprawą dobrze pokierują. Wyżej wspomniane gazety robiły nowemu towarzystwu zarzut: że nie przyciągnęło do obrad i pracy także redaktorów pism „Katolikowych“. Zarzut ten nie ma najmniejszej podstawy(?!) lekkomyślnością jest bez informacyi pewnych rozpuszczać wieści takie i zarzucać ludziom poważnym brak dobrej woli i zajadłość stronniczą.

„Zarząd Towarzystwa wyborczego zada kłam wszystkim tym wieściom, gdy będzie uważał to za stosowne, i ogłosi dowody na to, że nie zaniedbał niczego i uczynił wszystko, co dobro sprawy wymagało“.

Zapewnienia „Górnośląząka“ jednak nie przemawiają do przekonania „*Gazecie Toruńskiej*“, która pisze:

„Niezręczność i nietakt ludzi stojących za „Górnoślązakiem“, charakteryzuje najlepiej fakt, że na zebranie, zwołane celem założenia „Towarzystwa wyborczego“, nie zaproszono ani jednego księdza, chociaż wśród duchowieństwa górnośląskiego nie brak takich nieustraszonych obrońców praw ludu polskiego, jakim jest zacny ks. Skowroński, autor głośnej broszury przeciw germanizacyi w kościele.“

Hasło „Wybierajmy swoich!“ rzucone przez grupę młodych Slązaków wywołało w pewnych kołach entuzyazm i grono obywateli poznańskich nawołuje do „składania datków na cele wyborcze“. *Odezwa ta, ogólnikowa i niejasna*, nie znalazła, jak było do przewidzenia, poklasku u naszych większych organów. I tak „*Dzien Pozn.*“ zauważa:

„Nie możemy dowolnemu gronu obywateli, choćby najzacniejszych przyznawać prawa nakładania „podatku narodowego.“ Sprawa, o którą chodzi, jest bardzo ważną, ale sporną. Zamiast zespolenia sił jest tam gorszące rozdwojenie, z którego skorzystają nasi przeciwnicy. I za to my płacić mamy? Sprawa to „radykałów“, oni więc za nią odpowiadać muszą, sumieniem czy kieszenią. My tylko możemy dawać na cele ogółu.“

A „*Kur. Pozn.*“ opublikował odezwę z następującym dopiskiem:

„Wyznajemy, że cel tej odezwy nie jest nam jasny. Czy fundusze te, nazwane podatkiem narodowym, mają być użyte na cele wyborcze polskie, a zatem także dla Księztwa, Prus Zachodnich i Warmii? Czy wyborcy ślązcy pragną naszej pomocy pieniężnej i czy jej wogóle potrzebują? A przedewszystkiem. kto ma niemi rozporządzać? Przecież dotąd akcya wyborcza na Ślązku wśród Polaków wcale nie jest jednolitą. Mamy przed sobą młodą, nieliczną, lecz energiczną grupę „Górnoślązaka“, mamy dalej wielką, poważną zasługami i tradycyą grupę polityczną „Katolika“ i kapłanów polskich na Ślązku. Wobec tego wyznajemy, iż nie możemy zrozumieć aktualności powyżej podanej odezwy.“

Zawsze pierwszorzędnej wagi sprawą jest sprawa wychowania młodzieży naszej w duchu polskim. Germanizatorskiej szkole przeciwdziałać musi *dom polski*. Rodzice sami muszą dbać o to, by dzieci uczyły się w domu po polsku. To też „*Dzien. Kuj.*“ oddawna wyrzucał Kujawom opieszałość i teraz znowu nawołuje do założenia *Towarzystwa Samopomocy* pisząc:

„Zbawienną była myśl założenia Towarzystwa Samopomocy. Mamy już ich cztery. W tych mądrych usiłowawaniach nastąpił niestety zastój. Ile liczy powiatów WKs. Poznańskie, tyle powinno być Towarzystw Samopomocy. I nam w powiecie Inowrocławskim potrzebną koniecznie jest Samopomoc. Niechaj więc rodacy myślący zabiorą się do tego zbawiennego dzieła!“

Centralny komitet wyborczy na Prusy Zachodnie rozpoczął swą akcyę przygotowawczą do wyborów do parlamentu, które odbędą się w pierwszej połowie przyszłego roku. Słusznie dodaje od siebie „*Gaz. Tor.*“, że dobrze by było, aby sprawę kandydatów niedługo załatwiono, aby i pracę wyborczą wcześnie zorganizować po parafiach i aby kandydaci mieli sposobność i czasu dość, przedstawić się swoim wyborcom w różnych punktach okręgu.

Zebranie komitetu odbędzie się w Pelplinie d. 9 grudnia, na którem między innemi założone będą nowe komitety wyborcze na Grudziądz i Toruń.

W Królestwie prasa polska rozpisywała się szeroko o otwarciu drogi żelaznej z Warszawy *do Kalisza*, która i dla Księstwa nie jest bez doniosłości handlowej i komunikacyjnej. W końcu listopada obchodził w Warszawie jubileusz 60-letniej działalności obywatelskiej mąż wielkich zasług i pracy Ludwik Górski, który położył wielkie zasługi dla ziemiaństwa. „*Czas*“ pisze o nim między innemi:

„Otóż o obowiązkach i posłannictwie rolnika pisał p. Ludwik Górski tak jędrnie i pięknie, jak mało kto w naszem piśmiennictwie. Słowa jego, natchnione długoletniem doświadczeniem rządu i ładu w Woli i Sterdyni, drgały przytem zawsze najgorętszą miłością dla ziemi, największem poszanowaniem dla niej i dla obowiązków, które ona nakłada. W ziemi czcił on życiodajną karmicielkę, tę antiqua mater, która wymaga pieczołowitości i żąda przy

wiązania i znoju; bronił ją przed wyzyskiem samolubów, przed gnuśnością sielanki i frymarczeniem przekupniów. Żądał agronomii, ale żądał i serca i opieki dla tych, którzy są towarzyszami znoju, a których Rzymianin mianem familia odznaczył.“

Warszawski „*Kur. Polski*“ kreśli życiorys seniora obywatelstwa w tych słowach:

„Ludwik Górski urodził się w r. 1818 w obozie pod Koninem, z ojca, pułkownika wojsk polskich i matki z Kremskich. Po ukończeniu szkół osiadł na roli w rodzinnym majątku swoim, w Woli Pękoszewskiej, w pow. skierniewickim. W r. 1844 poślubił Paulinę z Krasińskich i przeniósł się do dóbr Sterdyń, w których po dziś dzień zamieszkuje.

„Majątek ten, będący od wieków w posiadaniu rodziny Ossolińskich, doszedł pod umiejętnem i gorliwem kierownictwem nowego właściciela, do takiej pod każdym względem doskonałości, że służyć może jako niedościgniony wzór dla gospodarstw krajowych.

„Z rozwiniętą wysoko kulturą ziemi, idzie tu w parze niepospolity dobrobyt mieszkańców.

„Jubilat wystąpił po raz pierwszy na szerszą widownię publiczną w r. 1842 jako jeden z założycieli „Roczników gospodarstwa krajowego“. Rozprawa jego „O obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego w Rawskiem i dalszych jego kierunkach“, pomieszczona w „Rocznikach“ w r. 1845, zjednała mu opinię sumiennego badacza i bystrego obserwatora, dbałego o dobro wszystkich klas społeczeństwa.

„Gdy powstała myśl założenia Towarzystwa Rolniczego w kraju naszym, Ludwik Górski był jednym z najgorliwszych rzeczników tego projektu; jemu też i Adamowi Goltzowi powierzono opracowanie ustawy Towarzystwa. Słusznie więc Ludwika Górskiegó uważać można za jednego z głównych założycieli Towarzystwa Rolniczego, w którem od r. 1858—1861 gorliwą i pożyteczną roztaczał działalność. Zajmował się głównie wykształceniem i wspomaganiem rzemieślników wiejskich, tudzież zakładaniem ochronek dla dzieci włościan i wyrobieniem odpowiednich ochroniarek.

„Wybrany w r. 1864 przez stowarzyszonych ziemian gub. siedleckiej na radcę Komitetu Tow. Kred. Ziem., Ludwik Górski wielce się Tow. zasłużył. W r. 1890 ogólne zebranie komitetu powołało go na prezesa swego. Zaszczytną godność tę Ludwik Górski po dziś dzień piastuje. Na tem stanowisku przyczynił się on bardzo do obniżenia stopy procentowej w Tow. Kred. Ziem.; niemałe też położył zasługi przy wprowadzeniu racjonalnego taksowania majątków stowarzyszonych.“

Aczkolwiek w Królestwie nie ma widowni, na której mogłyby zajaśnieć zdolności i cnoty obywatelskie, i całe życie społeczne zamyka się w sferze prywatnej jubilat potrafił zdobyć sobie powszechne uznanie szerokich kół, jako wodzirej ziemiaństwa i obywatel w całem tego słowa znaczeniu.

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

Londyn, 15 listopada.

„Pracę“, czytuje tyle tysięcy rodaków w kraju i na obczyźnie, że wielu z nich z pewnością zainteresuje się tem co się dzieje w kolonii polsko-litewskiej w Londynie. Przebywa tu kilka tysięcy Polaków i Litwinów, liczba ich zwiększa się powoli ale stale, a mimo to brak był organizacyi, brak łącznika pomiędzy rodakami rozrzuconymi po ogromnem mieście, brak ogniska, w którem panowałby duch polski.

Towarzystwo polskie nie prosperowało i pozostawiało wiele do życzenia. Rzeczy jednak wzięły lepszy obrót odkąd kobiety ujęły rzecz w rękę. Kilka miesięcy temu pisały gazety poznańskie o mającem się zawiązać *Stowarzyszeniu Polek i Litwinek* nad Tamizą. Obecnie z przyjemnością mogę Wam donieść, że Stowarzyszenie to już się ukształtowało i rozpoczęło swą działalność.

Wynajęło domek przy Patriot square pod nr. 2. niedaleko od Cambridge Rd. E. w wschodniej dzielnicy miasta, umeblowało go bardzo ładnie, dzięki zabiegom i ofiarności przezacnej swej opiekunki pani *Zofii Pace* (która, jak mylnie podały gazety poznańskie, nie jest Wielkopolanką, bo matka jej była Litwinką, a ojciec pochodził z królestwa Polskiego). Czytelnia i biblioteka stanęły otworem dla rodaków: jeden salon dla mężczyzn drugi dla kobiet. Na parterze domu mieści się *szkoła*, w której wczoraj rozpoczęła się po raz pierwszy *nauka języka polskiego*. Z tego widzicie, że Polacy nie zapominają tu o swych obowiązkach wobec dziatwy polskiej. Długo czekała polska kolonia na taką instytucyą! Teraz kiedy nareszcie otrzymali Polacy tutejsi szkołę dla polskich dzieci, powinni korzystać z niej, dzieci swe napędzać do nauki a tę chwalebną instytucyą popierać całemi siłami i uważać ją za ostoję narodową. W szkole tej będą udzielane także obce języki i muzyka. Kto przybywa do Londynu, powinien zaopatrzyć się w polecenie od osoby duchownej lub osób znanych w kraju, bo tylko takich przyjmuje Stowarzyszenie na członków. Inaczej być nie może, bo pojawia się tu wielu wykolejonych ludzi, bez czci i wiary, których trzeba trzymać zdala od Stowarzyszenia, by nie odstręczali ludzi i nie wywierali złego wpływu.

Na czele pięknej tej instytucyi stoi pani *Zofia Pace*, żona londyńskiego prawnika, sekretarką jest pani *Felicya Wierzbińska*, pianistka z nad Warty, od dziesięciu lat mieszkająca w Anglii, która udziela też lekcyi dziatwie polskiej. Na liście członków honorowych tj. osób które przysłużyły się Stowarzyszeniu czytamy nazwiska: pan Pace, hr. Łubieński-Bodenham, pan Sazdowski, były lekarz wojskowy angielski, p. Lach-Szyrma i pan Braun. Członkiem honorowym może zostać każdy, kto przyczyni się do podpory Stowarzyszenia.

Polecamy tę instytucyą dla dobra Polaków powołaną do życia, pamięci rodaków w kraju. Niechaj wspomną sobie niekiedy o braci swej na dalekiej obczyźnie, o tych zastępach robotników polskich, których trzeba ratować od wynarodowienia się. Stowarzyszenie to ma dwojaką misyą: narodową i umoralniającą, dlatego zasługuje na wzgląd i pomoc wszystkich dobrze myślących rodaków. — Z wdzięcznością przyjmie Stowarzyszenie każdy chociażby najdrobniejszy datek. A przy dobrej chęci każdy może czemśkolwiek się przysłużyć, czy to kilku markami, czy to książkami polskich pisarzy lub rocznikiem czasopism. Kto wspomaga taką instytucyą — wspomaga naród polski.

F.

Zebranie delegatów.

wraz z Centralnym Komitetem wyborczym na Prusy Zachodnie i Warmię odbędzie się na dniu 9-go grudnia w Pelplinie, o godz. 1-szej w południe w lokalu p. Sikorskiego, z następnym porządkiem obrad:

1) Wybór członka Centralnego Komitetu wyborczego w miejsce śp. Apolinarego Działowskiego.

2) Założenie dwóch nowych komitetów wyborczych powiatowych na Grudziądz i Toruń, które to miasta zostały wyniesione do rzędu osobnych powiatów.

3) Sprawy, dotyczące przyszłych wyborów, mianowicie agitacyi wyborczej.

4) Uchwała nad wnioskiem śp. A. Działowskiego z ostatniego walnego zebrania delegatów, który to wniosek opiewa, że zmiana ustaw wyborczych nastąpić może jedynie większością dwóch — trzecich na walnem zebraniu obecnych.

5) Dowolne wnioski. —

Toruń w listopadzie 1902.

Centralny Komitet wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmią.

Leon Czarliński, X. Dr. A. Wolszlegier, Parczewski, Feliks Ossowski, Seweryn Pieniężny.

S.



Dział illustrowany.

Z tragicznej karty dziejów Polski.

(Do illustracyi.)

Jedną z najbardziej tragicznych chwil w dziejach Polski jest zabójstwo popełnione przez króla Bolesława Śmiałego na biskupie krakowskim, Stanisławie Szczepanowskim. Stało się to w dniu 8-ym maja 1079-go roku. Jeszcze nie dosyć silnie utrwalił się dyadem królewski na skroniach Piastów, gdy zbrodnia dokonana przez monarchę niepomiernie dumnego na słudze Bożym, podkopała powagę królewską, a nawet pośrednio przyczyniła się do tego, że przez długie lata władcy Polski nie ośmielili się przywdziać na głowę swą korony.

Jakie były przyczyny tego morderstwa? Wyjaśnia je błog. Wincenty Kadłubek, kronikarz żyjący w czasach niezbyt odległych od chwili spełnienia zbrodni.

Opowiedziawszy o wyprawie Bolesława na Rusinów i Połowców, i o tem, jak to żony rycerzy nie mogąc się doczekać powrotu mężów, jedne dobrowolnie, drugie przemocą zmuszone, poddały się złym chuciom zbuntowanych sług i niewolników; opowiedziawszy dalej o tem, jak to panowie niewolników i sługi, a Bolesław niewierne kobiety karali, mistrz Wincenty tak opisuje interwencyę św. Stanisława w tej sprawie i śmierć jego:

„A gdy go od takiego okrucieństwa świątobliwy biskup krakowski Stanisław odwieść nie mógł, zagroził mu najpierw upadkiem kraju, nareszcie dotknął go mieczem klątwy. Lecz on, skierowany ku gorszej stronie, w zaciętsze popadł szaleństwo; boć i drzewa pogięte łatwiej się złamać, niż sprostować dadzą. Tak więc od ołtarza wśród nabożeństwa bez względu na stan, miejsce i czas porwać kazał pasterza. Lecz ile razy zuchwali trabanci wpaść próbują, tyle razy skruszeni padają na ziemię i łagodnieją. Oburzony atoli tyran łaje ich i sam świętokradzkie nań spuścił ręce, sam oblubieńca z łona oblubienicy, pasterza oderwał od owczarni, sam ojca w uściskach córki i syna, prawie we wnętrznościach matki zamordował.“



Sadzawka na Skałce w Krakowie, miejsce, gdzie wrzucono zwłoki św. Stanisława.

Po opisaniu cudów nad ciałem męczennika, pisze dalej Kadłubek: „Po tem zdarzeniu okrutnik ów przerażony, niemniej ojczyźnie jak senatorom znienawidzony, do Węgier uszedł. Wszelako go nie upokorzyło przekonanie o niegodziwości czynu, lecz sprośność zbrodni dodała zaciętości. Gdy bowiem Władysław król węgierski wszelką cześć mu okazywał i nawet pieszo na uczczenie go wyszedł, taką się nadął pychą, że go nie uznał godnym przyzwoitego pocałunku, mówiąc: „On jest dziełem rąk naszych, nie wypada więc twórcy, by dzieło swoje czcił i uwielbiał, ani też przystoi, by waleczny w wygnaniu nędzniejszym, lub w upadku niższym się wydawał.“ Chociaż to przykre było Władysławowi, zniósł jednakowo spokojnie, aby nie mówiono, że był sprzymierzonym szczęścia, nie zaś przyjacielem. Nie tylko więc cierpliwie zniósł wzrok pychy, lecz łaskawie go uścisnął, najgrzeczniej przyjął i starał mu się wszelką uprzejmością przypodobać. Chytry bowiem król, tak umiał zrzucić z siebie wszelkie podejrzenie świętokradztwa, że nietylko za

świętokradzcę, ale za najstraszniejszego świętokradztwa mściciela u wielu uchodził. Bo, że wolne niewiasty wystawione zostały na bezecność niewolników że świętość wiary małżeńskiej tak ohydnie zdeptana, że zgraja niewolników przeciw panom się zbuntowała, że tyle głów na śmierć wydano, że nareszcie królowi zaprzysiężono zagładę, wszystko to zwalił na św. Biskupa, wystawił go jako początek zdrady, jako źródło wszelkiego złego... Czegoż się więc dopuszczono, jeżeli ohydę państwa, potwór ojczyzny, zgorszenie religii sprzątniono, jeżeli publiczny rzeczypospolitej pożar przytłumiono? Jakkolwiek to wszystko było zmyślone i uwłaczało bardzo męczennikowi u nieświadomych, nie potrafiło wszelako zniweczyć powagi świętości."

Taka jest relacya jednego z najdawniejszych życiopisarzy św. męczennika. Badania, trzykrotnie przeprowadzane z polecenia Ojców świętych stwierdziły też liczne cuda, jakich św. Stanisław za łaską Bożą sam był twórcą i jakie też później przy jego zwłokach niejednokrotnie się spełniały.

Pomiędzy naszymi badaczami dziejów jest kilku, którzy zbrodnię, popełnioną przez Bolesława starają się wytłumaczyć pobudkami natury politycznej; przypuszczają mianowicie, że biskup Stanisław stawał w obronie rytuału, który wprowadzony z Rzymu przez św. Cyryla i Metodego do Czech i Moraw, miał i w Krakowie zwolenników.

Rytuał ten, w treści i formie łaciński, wykonywany był przez czas pewien w języku słowiańskim. Dowodów na to niema żadnych, przeciwnie, z tych, jakie istnieją, wnosić można, że biskup męczennik pozostawał w ścisłych stosunkach z Rzymem, i karcił Bolesława a wreszcie wyklął go z Kościoła za to, że uchylał się od spełnienia nakazów, wydanych przez Papieża Grzegorza VII, twórcy wielkiej reformy w Kościele Rzymskim. W czasach ówczesnych spory pomiędzy władzą kościelną a królami były zresztą dosyć częste.

Zyciopisarze św. Stanisława wszyscy zgadzają się na jedno co do samego wypadku zabójstwa: dnia 8-go maja 1079-go roku biskup odprawiał nabożeństwo w kościele św. Michała „na Skałce". W czasie nabożeństwa nadszedł przed kościół król Bolesław z kilkunastu żołnierzami. Zatrzymawszy się przed wrotami kościoła, monarcha wydał żołnierzem rozkaz, aby biskupa pochwycili i żywym czy umarłym dostawili do rąk królewskich. Żołnierze wpadli do kościoła, lecz na widok biskupa pobożnego, ukochanego przez wszystkich, stanęli jakby skamieniali i nie mogli spełnić rozkazu królewskiego.

Gdy się o tem Bolesław dowiedział uniesiony gniewem szalonym, sam wdarł się do świątyni i biskupa stojącego właśnie u ołtarza, ciął mieczem przez głowę. Krew trysknęła na ścianę —



Ornat w skarbcu katedry krakowskiej z haftem przedstawiającym dzieje męczeństwa św. Stanisława.

do dziś dnia są tam jej ślady — święty biskup zwalił się martwy na kamienną podłogę świątyni. Na skinienie Bolesława, siepacze jego porąbali ciało biskupa na kawały, wynieśli je przed



Relikwiarz srebrny, mieszczący głowę św. Stanisława.

kościół i wrzucili do obok znajdującej się sadzawki.

Następstwa tego czynu były straszne. Polska cała struchlała, gdy się o tem dowiedziała. Papież Grzegorz VII rzucił nietylko na króla, ale nawet na cały kraj interdykt. Przez cztery lata z rzędu katedra biskupia krakowska była nieobsadzoną i przez ten czas wcale księży nie wyświęcano. Potomkowie Szreniawitów, Jastrzębców i Strzemieńczyków przez czterysta lat nie mogli się ubiegać o godności biskupie, za to, że pradziadowie ich uczestniczyli w morderstwie, spełnionym na św. Stanisławie.

Król Bolesław po dokonaniu tego strasznego czynu schronił się na zamek krakowski — ale i tu dochodził go pomruk ogólnego niezadowolenia, które wzmogło się jeszcze bardziej, gdy interdykt papieski zwolnił poddanych od posłuszeństwa królowi. Wreszcie, gdy cały kraj wystąpił przeciw zabójcy, Bolesław ratował się ucieczką. Dalsze jego losy są niepewne. Jedni mówią, że go psy zagryzły na polowaniu, drudzy, że go zabili Węgrzy; inni wreszcie, co jest najprawdopodobniejszem, że ostatnie lata życia swego spędził na pokucie w Ossiaku, w klasztorze benedyktyńskim, jako braciszek Gottszalk gdzie niepoznany przez nikogo, najniższe spełniał usługi, aż dopiero na łożu śmiertelnem wyjawił, kim był istotnie. Na cmentarzu w Ossiaku znajduje się tablica kamienna na miejscu, w którem jakoby pochowano zwłoki Bolesława.

W r. 1249-ym przystąpiono do sprawy policzenia biskupa-męczennika w poczet świętych. Zwłoki jego już poprzednio, w kilkanaście lat po śmierci przeniesiono z kościoła na Skałce do katedry. W r. 1254-ym wystawiono je na widok ogólny, jako relikwie święte. Od tego też czasu Kraków, a za nim znaczna część Polski obrały sobie św. Stanisława za patrona. *H.*

Modlitwa do Matki Zbawiciela.

Matko! o wejrzyj na tyle cierpienia
Synów, co wiernie od wieków Ci służą,
I z każdej piersi szlą codzień westchnienia
Tak w dnie burzliwe jako i przed burzą,
Wejrzyj na nasze żony, siostry, matki,
Na ich boleści i trwogę w pokorze,
Wejrzyj na małe i niewinne dziatki,
Na ojców starych i na sługi Boże!
Naród Cię cały o litość uprasza
O Matko nasza!

Pani! co rządzisz nawet Opatrznością,
Gdyż twe życzenia są rozkazem w niebie,
Pani najsłodsza! która Twą litością,
Obdarzasz hojnie wzywających Ciebie!
Ratuj! o ratuj kraj nasz i rodziny,
Wyzwól wygnanych i więźniów ....
. . . .
. . . .
Naród klęczący modły do Cię wznasza
O! Pani nasza!

Królową nieba zwą Cię Aniołowie,
Gdyż tam panujesz równie jak na ziemi!
Niech ofiar świętych, dziś nasi posłowie!
Wołają: „Pani! O króluj nad nami!
Wejrzyj na Polski bolejące se ce,
Daj zgodę, jedność — nawróć przeniewierce.
Daj nam wytrwałość zwróć swobody miłe!
Naród w pokorze modłów Cię ogłasza
Królową na zą!“

Benedykt Iliński.

Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny.

„Pokłon przeczystej Rodzicy!
„Nad niebiosa Twoje skronie,
„W gwiaździstych wieńcach płonie,
„Jehowie na prawicy.“

Kościół katolicki obchodzi corocznie dnia 8-go grudnia uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W wielu, bardzo wielu kościołach w całej Polsce, przypadają w dniu tym doroczne odpusty, na które dążą z blizka i z daleka liczni pątnicy, aby u stóp Królowej Korony Polskiej ukorzyć się, złożyć żale i bóle, oraz prosić Najwyższego za pośrednictwem Jego Matki, Matki miłosierdzia, Matki nas wszystkich o lepszą dolę, a Najświętszej Pannie, tej naszej Królowej niebieskiej, oddać hołd czci, uwielbienia, radości i wesela.

Najliczniejsze pielgrzymki dążą na Jasną Górę.

Maryan Gawalewicz w pięknych legendach o Matce Bozkiej tak pisze o „Dziewicy Niepokalanej“ czyli o „Dziewicy z kwiatu:“

Dziewicę z kwiatu przyprowadził Bóg Adamowi.

I zrobiło się w Raju jeszcze jaśniej, gdy przechodziła, bo w dzień wszystkie gwiazdy wybiegły na niebo, ażeby ją zobaczyć; i zrobiło się jeszcze wonniej, bo ziemia dyszała z rozkoszy zapachami...

A co tylko dech miało i głosem władać mogło, od muszek brzęczących nad wodami, do powietrznych pieśniarzy skrzydlatych, wszystko to uderzyło w hymn na chwałę Bogu i na cześć Dziewicy.

Tylko Adam stał obojętny i nieczuły, bo za wątłą dlań była, za powiewną, za mglistą i obłoczną; nie wiedział coby począć miał z taką towarzyszką i jakby z nią do pary się nadał...

On ze skały kowany, ona z puchów kwiatu zdmuchnięta.

Poznał Bóg, że jego grubej naturze nie odpowiednia taka niewiasta i że jej jeszcze nie godzień, więc Kwiat Dziewicę zabrał do siebie a Adamowi utworzył inną, właściwszą dlań towarzyszkę, taką samą jak on, podobną doń z ciała i wyglądu, kość z jego kości, z żebra jego uczynioną Ewę.

I Adam po raz pierwszy się uśmiechnął, gdy ją zobaczył; uradował się myślą, iż nie będzie odtąd samotny, że ma na podobieństwo swoje istotę drugą, z którą podzieli cały Raj na wieczność i żywot cały.

Bóg zaś Kwiat Dziewicę zachował w swej krasie i czystości niepokalaną i przeznaczył jej inny cel, — dał ją później za Matkę Synowi swemu.

Ona jedna przepiękna i przeczysta pozostać miała w Raju aż do czasu, gdy ród ludzki grzechem pierwszego człowieka napiętnowany, skazany na trud, na umieranie, zapotrzebuje odkupienia, aby wtedy z Dziewicy urodził się Syn Boży i zeszedł na ziemię i drzewem krzyża podparł upadającą ludzkość...

Przez Ewę Adamową wąż złego pociągnął się z Raju za człowiekiem na ziemię, — przez Maryę Chrystusową zdeptany został w proch Jej dziewiczą stopą.

Z gliny i kości powstała matka rodu ludzkiego, z rajskiego kwiatu powstała Matka Boga-Człowieka i jak woń kwietna wionął z niej duch odrodzenia po świecie, po więdnących duszach na śmierć doczesną skazanej ludzkości...

Za matką Kaina — tak kończy się legenda — zeszła po wiekach Matka Chrystusa na ziemski padół i przy ofiarniczym ołtarzu Abla, stanął męczeński krzyż odkupienia.

Legenda powyższa napisana jest we formie pełnej poetycznego uroku i wzniosłych, szlachetnych uczuć.

—ski.



Kościół św. Michała „na Skałce“ w Krakowie, gdzie św. Stanisław został zabity.

Nadzieja.

Tchnieniem ust twoich przed tobą niesiona,
Wzlatam w błękity, jak przędze pajęcze
Marzeń, z srebrnego wysnute wrzeciona
W zorze i w tęcze.

Gdy pierś twa błogim spokojem oddycha,
Różaną stopą dotykam się ziemi
I staję wtedy przed drzwiami twojemi
Prosta i cicha.

I chodzę z tobą po izbach twej chaty,
Po twoich polach, i po twoich łąkach,
I budzę róż twych wiosenne szkarłaty,
Drzemiące w pąkach...

Chodzę tak blisko, że tylko nas dzieli
Tych kilka chwilek, co zbiegną do [końca,
Zanim się zorza różowa wybieli
W promieniach słońca.

Dobrze mi z tobą było — i tobie też [ze mną!
Nikt z nas w głębiny tajemne nie patrzy;
Nikt się z nas troską nie dręczy daremną,
Codzień to bladszy.

Pókiś ty cichy — i ja nie mam siły
Podnieść się wyżej nad wioski twej [dymy,
Nad lasów twoich wiekowe olbrzymy,
Nad twe mogiły.

I tylko czasem, gdy serce się zwierza
Z tajnej tęsknicy, w błękitne obszary
Do gwiazd ulatam, jak słowa pacierza,
Pełnego wiary.

Lecz kiedy pierś twa rozszerzy się nagle,
Gdy płomień ducha twój oddech rozpali
Rozwijam skrzydła z tęczowych opali,
Jak lekkie żagle...

Zrywam się, wzmagam, i lecę za światy
Żarem twych pragnień namiętnych nie- [siona...
Cień mój daleki od cichej twej chaty,
W mgłach srebrnych kona...

Im gorętszemi wzywasz mnie przysięgi,
Im dalej goni za mną twa źrenica,
Tem szersze, wyższe przepłomieniam kręgi,
Jak błyskawica.

Gdy konasz z tęsknot i wznosisz ramiona
Do dalekiego rozświtu przyszłości,
Jam tak daleko, jak mglista zasłona
Nieskończoności!

Gdziem cię nie wiodła! gdziem z tobą nie była,
Ja — twoja słabość i ja — twoja siła!
Gdzieś się nie rzucał, trawiony pragnieniem,
Za moim cieniem!

Przed tobą lecąc, jak mgliste pochodnie
Ogników, świętość oświecam — i zbrodnię;
A imię moje, jak piętno się żarzy
Na każdej twarzy.

W wiecznej pogoni ze szczytów na szczyty,
Strącam w przepaści — i wznoszę błękity —
I nad mogiłą rozciągam ramiona —
Niepochwycona.

Marya Konopnicka.

Z chwili.

(Do illustracyi.)

Królowa włoska, Helena, powiła córkę, której na pamiątkę bohaterki włoskiej z czasów cesarza niemieckiego, Fryderyka Rudobrodego, dano imię Mafalda. Jest to druga córka pary królewskiej. W Rzymie zapewne wolanoby chłopca, jako następcę tronu, ale z bocianem ani nawet niedawno



Wiktor Emanuel III król włoski.



Helena królowa włoska.

zmarły wiedeński profesor Schenk nie mógł iść w zapasy. Co Bóg da, a bocian przyniesie, to wszędzie rodzice przyjąć muszą czy w pałacu monarchy, czy też na poddaszu biedaka.

Stan królowej i świeżo narodzonej księżniczki Mafaldy jest wyborny mimo wcześniejszego nieco przyjścia na świat dziecka, posiadającego wszelkie warunki prawidłowego rozwoju.

Burmistrz miasta Rzymu przyjmował deputacyą, która pragnęła wyrazić swą radość z powodu narodzin księżniczki Mafaldy. Deputacyi towarzyszyły przez ulice miasta gęste tłumy, śpiewające hymn narodowy i wznoszące okrzyki na cześć króla i królowej.

Radosną wiadomość oznajmiono mieszkańcom Rzymu 21 wystrzałami armatniemi na zamku Michała Anioła; podobnie uczyniono też we wszystkich miastach włoskich. Wszystkie dzienniki włoskie powitały z radością wieść o szczęśliwem wydarzeniu w rodzinie panującej. „Osservatore“ pisze: „I my przyłączamy się szczerze do radości, jaka spotkała rodzinę królewską, która, jak każda inna rodzina, ma prawo doznawać słodyczy życia wewnętrznego, wolnego od znojów, z jakiemi złączone są sprawy polityczne. Dworzanie zapewne nie zupełnie zadowoleni z tego, że nie urodził się potomek męzki, sądzimy jednak, że królestwo wyżsi są ponad troski tego rodzaju: Bóg pobłogosławił ich córeczką i oni będą też dziękowali Bogu.“

Pewnego rodzaju zawodu doznali kupcy rzymscy, którzy przygotowali materye na chorągwie, przybory do iluminacyi, kwiaty etc. Przeliczyli się też w nadziejach ci, co spodziewali się awansów, orderów, dalej drukarze-ilustratorzy, „poeci“ i t. p. Na Zatybrzu sprzedawano już obrazki ozdobione trójkolorowemi chorągiewkami, przedstawiające wydarzenia na dworze królewskim; pod spodem był wierszyk, witający... następcę tronu. Cały ten nakład zniszczono. Może teraz zostawią w spokoju tę biedną królową, która ma prawo do względów, jakie dla wszystkich matek są święte.

Przez kilka dni dokoła Kwirynału gromadzili się dniem i nocą sprawozdawcy miejscowi i korespondenci pism obcych, żądni jak najrychlej zasięgnąć wiadomości. Król jednak zabronił służbie jak najsurowiej mówić, o tem, co się dzieje w komnatach monarszych. O urodzinach dowiedziano się najpierw po wystrzale na Castel Sant' Angelo.

—ski.

Wśród burzy.

Szaleją wichry, pienią się bałwany;
Błyskawic blaskiem chmur się krwawią szmaty,
Piekielnych potęg rozszalałe światy
Z szalonym świstem łączą się w orkany.

Huk grzmotów tętni w czarnej chmur powłoce,
Gdzieś ponad morza wirującą falą;
W długich gzygzakach pioruny się palą,
Ponure blaskiem rozświecając noce.

A przy ich świetle pośród morza toni
Widnieje łódka na bałwanów grzbiecie,
I raz ją wicher w czarną otchłań zmiecie,
To znów na fali ku niebiosom goni.

Czasem jak nurek pod powierzchnią znika,
To znów na szczycie wychyla się fali,
I tak gna dalej w noc ciemną i dalej..
Pioruny huczą, burza ryczy dzika.

Na łodzi rybak. — O śmiałku szalony,
Czyż śmierci szukasz wśród odmętów morza?
Wchłoną cię nurty wodnego przestworza,
Albo spopielą rozszalałe gromy!

Wrogiem ludzkości są natury moce,
Kto z niemi walczy padnie nieodmiennie;
Daremnie, walczysz, rybaku, daremnie,
Zginiesz, zapomnień ogarną cię noce...

Ponownie jasne zaświeciły gromy;
Nie widać łodzi na wzburzonej toni;
I tylko wicher czarne chmury goni,
I tylko fale piętrzą się jak domy.

Tam na dalekiem rodzinnem wybrzeżu
Może kto płacze po rybaka zgonie,
Może kochanka łamiąc młode dłonie
O jego powrót modli się w pacierzu.

Lecz i to minie, i ona przeboli;
Wszyscy zapomną o biednym rybaku —
Świat swoim trybem pobieży bez znaku,
Wszystko w przeszłości kryjąc aureoli.

Jan Koraszewski.

Czy zimno jest zdrowe?

Wielu ludzi wyrobiło sobie przekonanie, że zimno jest dla zdrowia potrzebne. Według ich zdania przyczyną chorób są bakterye, a ponieważ zimno owe bakterye zabija, a więc zimno jest zdrowe.

Zapatrywanie to o tyle nie ze wszystkiem jest uzasadnione, że nauka stwierdziła, iż mikroby są to stworzenia bardzo twarde i odporniejsze od człowieka na wpływy atmosferyczne. Twierdzenie to miał sposobność ugruntować teoretycznie dyrektor ogrodów w Kew, sir Wiliam Thyselton-Dydr. Wystawił on nasiona roślin na działanie zimna, sztucznie osiągniętego na kilkaset stopni, następnie wsadził je do ciepłej ziemi i ku nadzwyczajnemu jego zdziwieniu, zakiełkowały te nasiona, jakby w zupełnie normalnych warunkach.

Podobnie, chociaż może nie ze wszystkiem, ma się rzecz z chorobotwórczemi mikrobami. W wyższym stopniu, niż teorya, odpowiada na pierwszy rzut oka praktyczne doświadczenie, że zapatrywanie na zdrowotność zimna jest mylne, o ile w to zapatrywanie wchodzą mikroby. Swoją drogą nie da się zaprzeczyć, że w bardzo zimnych krajach i zdolność życia mikrobów i ich liczba jest bardzo szczupłą. Między innemi, twierdzi, Nordenskjöld, że powietrze okolic podbiegunowych wolne jest od bakteryi chorobotwórczych.

Utrzymuje on np., że na Szpicbergu niepodobna się przeziębić, choć jest się codziennie wystawionym na zmiany temperatury, jakieby w krajach strefy umiarkowanej prędzej czy później groźne wywołały następstwa. W czasie trzyletnim, w którym się ekspedycye szwedzkie na tamtejszych wodach zatrzymywały, nie było na pokładzie okrętu ani jednego wypadku kataralnego zasłabnięcia.

Polarne okolice nie mają jednak stanowczo monopolu na trwałe zimno; te same właściwości posiadają i wysokie punkty gór i wiadomo, że są one zdrowe i wolne od zarazków chorobotwórczych. Jeżeli mikroby, a zwłaszcza ich zarodki znajdują się wogóle w zimnych strefach, to w każdym razie warunki ich rozwoju, ich rozmnażania się są mniej pomyślne, a więc uwolnione są prawie od bakteryi te okolice, w których zawsze jest zimno.

Jakże jednak jest u nas, gdzie zarazki wogóle znajdują korzystne warunki dla swego rozwoju? Tu zachodzi niebezpieczeństwo, że my owe zarazki, które na mrozie stały się dla nas pozornie nieszkodliwemi, przynosimy ze sobą z dworu do ogrzanych pomieszkań, tam je rozmnażamy i następnie jak węże pełnemi usty połykamy.

Czy istotnie liczba chorych zmniejsza się u nas przy silnych mrozach? Lekarze na to odpowiadają, że nie idzie tu tyle o temperaturę, ile o wilgotność powietrza. Zimne powietrze jest samo przez się suche, suchość jednak nie służy nam. Zdaje się, jakoby zawartość pary wodnej w powietrzu była czynnikiem, który najbardziej działa na nasz organizm. W wilgotnem powietrzu odczuwamy bardzo delikatne różnice temperatury. Dla wilgoci w powietrzu zawartej jest kierunek wiatru bardzo ważnym i na tem właśnie polega wpływ wiatrów, które chorym, bawiącym na kuracyi w okolicach morza Śródziemnego, nieraz pogorszenie przynoszą. I tak np. na Riwierze w dniu 15 października r. z. miał 1 metr kubiczny powietrza w południe 11, o północy zaś 2.8 gramów wody.

Należy przyjąć, że bez szkody dla zdrowia, powinien był zawierać najmniej 5—6 a najwyżej 12—13 gramów. Przy mniej, niż 5 gramach wzrasta śmiertelność, bo potęgują się choroby organów oddechowych; po przekroczeniu wspomnianego maximum, znowu mnożą się choroby gastryczne.

A więc nie temperatura wpływa na nasz organizm lecz zanadto wielka lub za mała zawartość wilgoci w powietrzu i zupełnie z fałszywego stanowiska wychodzą ci, którzy mówią o wpływie temperatury. Samo przez się nie jest zimno ani pożyteczne, ani szkodliwe. Co najwięcej działa ono chyba tylko na ustrój poszczególnych jednostek.

E. N.

Kobiece szczęście.

Grzebano jenerał-lejtnanta Zapupyrina. Ku domowi nieboszczyka, gdzie rozbrzmiewała pogrzebowa muzyka i rozlegały się okrzyki komendy wojskowe, ciągnęły ze wszech stron tłumy, pragnące przyjrzeć się obrzędowi pogrzebowemu. — W jednej z grup, spieszących na pogrzeb, znajdowali się urzędnicy, Probkin i Swistkow. Obaj przybyli z żonami.

— Nie można! — zatrzymał ich komisarz policyi o dobrej, sympatycznej twarzy, gdy zbliżyli się do szpaleru. — Nie można! Proszę się cofnąć cokolwiek w tył! Panowie, przecież to nie od nas zależy! Proszę w tył! Zresztą, niechaj już tak będzie, damy mogą przejść... proszę, mesdames, ale... wy, panowie, na miłość Boską...

Żona Probkina i Swistkowa zarumieniły się wobec niespodziewanej uprzejmości komisarza i przemknęły się po przez łańcuch straży, mężowie zaś pozostali po drugiej stronie żywego muru i zajęli się oglądaniem barczystych pleców pieszych i konnych stróżów bezpieczeństwa.

— Przedostały się! — odezwał się Probkin, patrząc z zazdrością, a nawet z nienawiścią na oddalające się panie. — Mają szczęście, jak Boga kocham, te koki! Ród męski nigdy nie zazna takich przywilejów, jakie one mają! Bo i proszę ja kogo, cóż w nich takiego osobliwego? Kobiety, rzec można, najzwyklejsze, z przesądami, a jednak je puścili; mnie zaś i ciebie, choćbyśmy byli radzcami stanu, za nic w świecieby nie przepuścili.

— Dziwnie rozumujecie, moi panowie! — rzekł komisarz policyi, spoglądając z wyrzutem na Probkina. — Gdyby was tylko puścić, tobyście zaraz zaczęli rozpychać wszystkich i wywoływać zamieszanie. Kobieta zaś, przez wrodzoną delikatność nigdy sobie na coś podobnego nie pozwoli!

— Daj pan pokój! — irytował się Probkin. — Kobieta w ścisku zawsze pierwsza zaczyna szturchać łokciami. Mężczyzna stoi i patrzy w jeden punkt, kobieta zaś wymachuje rękoma i szturcha wszystkich, aby jej sukni nie pomięto. Niema o czem mówić! Babom wszędzie fortuna się uśmiecha! Kobiet nie biorą do wojska, na wieczorki tańcujące mają wstęp bezpłatny, od kary cielesnej są uwolnione... I za jakie zasługi, pytam ja kogo. Panna upuści chustkę — podnoś, wchodzi — wstawaj i podaj jej swój stołek, wychodzi — odprowadzaj ją... Albo choćby i z urzędami! Aby się dobić naprzykład rangi radzcy stanu, ty albo ja musimy całe życie przesłużyć, panna zaś w przeciągu pół godziny zaślubi jakiego radzcę stanu — i już z niej persona! Aby zostać księciem lub hrabią, musiałbym cały świat zawojować, zdobyć Szypkę, piastować tekę ministeryalną, a jakaś tam, odpuść Panie, Wareńka albo Katieńka, mleko jej pod nosem nie obeschło, pokręci przed hrabią tiurniurą, przymruży oczek — i jest już jaśnie wielmożną... Ty sobie jesteś naprzykład sekretarzem gubernialnym. Czyn ten zdobyłeś sobie, rzec można, krwią i potem, ale twoja żona Marya Fomiszna? Za cóż ona jest sekretarzową gubernialną? Popadyanka — i ni z tego ni z owego stała się czynowniczką. Piękna mi urzędniczka! Dajno jej ty naszą robotę, to ci zaraz zapisze papier, jaki wniesiony został do biura między te, jakie wyekspedyowano.

— Ale ona za to w boleściach dzieci na świat wydaje — zauważył Swistkow.

— At, wielka mi tam historya! Niechby ona postała przed zwierzchnikiem, gdy ten sadła za skórę zalewa, toby jej się te dzieci przyjemnością wydały! Wszędzie i we wszystkiem mają one przywileje! Każda panna i każda niewiasta z naszej sfery może wypalić i jenerałowi takie rzeczy, których byś ty człeku nawet egzekutorowi nie ośmielił się wypowiedzieć. Tak.. Twoja Marya Fomiszna może śmiało przejść się pod rękę z radcą stanu, a spróbuj no ty, bratku, ująć pod ramię radzcę stanu! Spróbuj tylko! W naszym domu, tuż pod nami, mieszka jakiś jenerał z żoną... Jenerał, rozumiesz, ma order Anny pierwszej

klasy, a ciągle słychać, jak go żona beszta: „durniu! durniu! durniu!“ A przecież to prosta baba, ze stanu mieszczańskiego.

Olbrzymie przywileje ma, bracie, płeć żeńska! No... zdejmuj czapkę! Niosą jenerała... Ileż to orderów, patrzcież moi państwo! A co? Puścili naprzód kobiety, alboż one się znają na orderach?

Rozległy się dźwięki muzyki.

Tłom. z ros. G. W.

A. Czechow.

Pociecha.

Gdy z oczu twych popłyną łzy zbolałej duszy,
Zranionej złością świata, co uczucia studzi,
Która sprawia męczarnie, — wtedy się obudzi
Pragnienie słów pociechy, która łzy osuszy.
Wtenczas w modlitwie szukaj siły, ukojenia!
Tam u stóp krzyża znajdziesz wiarę i nadzieję,
I miłość Boga twego; wobec niej zmaleje
Każda twa troska ziemska i twoje cierpienia.
I taka miłość wielka rozbudzi się w tobie,
Miłość szlachetna, czysta, nieegoistyczna,
Że rozjaśni twe serce w smutku i żałobie.
Chciałabyś wszystkich objąć w braterskim [uścisku:
Ubogiemu dopomódz, nędznego pocieszyć,
Każdej niedoli ludzkiej z pomocą pospieszyć
Nie szukając dla siebie ni chwały, ni zysku
I taki spokój ześle na cię krzyża brzemię,
Taką pociechą serce napełni zbolałe,
Że troski twoje będą jakieś nędzne, małe,
Wobec tej ciszy wielkiej, co ci w duszy drzemie.

Jadwiga Wyrybkowska.

DYREKTOR.

I.

P. Leon Taxil został Herostratem po reportersku skarłowaciałym, dlaczego więc p. Onufry nie miał zostać Taxilem w miłogrodzkiej miniaturze? Pogromca masonii stworzył apostołkę satanizmu, cóż więc mogło przeszkodzić bohaterowi naszemu wyprowadzić na światło dzienne „najcudniejszą wodewilistkę, której nadzwyczajny talent szanowna publiczność raczy podziwiać na miejscach droższych i tańszych?“

Przyjaciel p. Onufrego, specyalista od przyjaźni teatralnych, ułomny na nodze, a podobno i na sumieniu, reprezentował w parafii „oświatę zagraniczną.“ Doradzał „dyrektorowi“ wybór repertuaru, nieznanego *nawet* w Warszawie, zalecił jako magnesową nowość *Zycie szulera* z uwagi, że lekkoduchy miłogrodzkie z pierwszym blaskiem marcowego słońca, mogą czmychnąć do Monaco, zatem społeczny posterunek „dyrektora“ nakazuje mu dawać grubą dążnością naszpikowane melodramaty moralne. Miewał jednak p. Tylicz pomysły bardziej *moderne*. Gdy szło o przyozdobienie afisza pseudonymem nowej gwiazdy, narada przy piwie odsłoniła lotną twórczość przyjaciela.

— Nazwijmy ją Dyaną Vaughan. To imię ogromnie głośne. Zanim rozgłos powodzeń w Miłogrodzie rozentuzyazmuje Warszawę, czas będzie zmienić nazwisko. Zresztą, mój drogi dyrektorze, *mondus volent decipius* — dodał Tylicz, lubiący szpikować swe rady sentencyami łacińskiemi, których forma bardziej przypominała miłogrodzki liberalizm na punkcie przymiotników, rzędu słów i rodzajów, aniżeli pedantyzm Horacego.

Zatem świat miał być lada chwila oszukany, ale los psotnik wypłatał mu figla. Przyszła Dyana Vaughan uciekła z tkliwym prowizorem farmacyi, a dyrektor pozostał nie tylko bez pseudonyma, ale i bez wodewilistki. O śmiałe „oferty“ w teatrze nie trudno. P. Onufry zatem miał w chwilę po ucieczce w czem wybierać: szlachetna matka, bardzo komiczna charakterystyczna, liryczna amantka i sepleniąca subretka.

Naturalnie szło o Nitouche, bo której to „pannie“ teatralnej nie uśmiechały się laury Judic, Granier lub Zimajer? Miłogród nie pamięta żadnego debiutu w innym wodewilu. „Kładły“ się debiutantki w duecie kocim, a „zasypywały“ w trzecim akcie, ale wszak to takie ładne! Cztery razy się przebiera, a z tych dwa krótko! Przecież nie można odmówić początkującym takiego szczęśliwego popisu!

Koniec końców nie było Nitouche'y, chociaż afisz zapowiadał sztukę, a kasa do południa miała już oprócz tęczówki, dwa czerwone papierki. Czegóż się nie robi dla tęczówki? W tym kierunku dyrektor był gotów do poświęceń bardzo daleko idących. Zdecydowany był na zdradę — sztuce. Nie byłaby to wprawdzie pierwsza zdrada, bo ta tkwiła w samem już powołaniu tego pana, który został dyrektorem dlatego tylko, że nie mógł być niczem więcej, ale niemniej po cierniach swego zawodu rad był dojść do niej — do ukochanego celu — do kasy.

Rozpaczliwa energia ima się rozpaczliwych środków. P. Onufry był zdecydowany przyjąć jedną z ofert swoich dam podstarzałych. Ale Tylicz, specyalista od smaku i krytyki artystycznej, zaprotestował.

— Będzie skandal, zabijesz siebie i ośmieszysz aktorki zkądinąd użyteczne. Bez próby nie radziłbym ryzykować.

Dyrektor usłuchał. Próbowano kolejno każdą z kandydatek. Tylicz bawił się wybornie, bo, jak się wyraził, umierał ze śmiechu nad dziwolągami i karykaturami, wyprawianemi przez staruszki, bawiące się w naiwność wodewilową. Subretka zaś kaczym głosikiem ostatecznie oświadczyła, że *czokolwiek* umie śpiewać, ale w duecie boi się *zaszypania*.

To co było dla przyjaciela teatru zabawą, dyrektorowi rysowało się w konturach tragicznych. Godzina 4-ta po południu, a Nitouchy na wieczór jak nie ma tak nie ma!

II.

Już w kilku szklankach piwa topił zrozpaczony dyrektor swe bezgraniczne utrapienie. Zawlókłszy się do izby w hotelu, rzucił się na łóżko i zasnął snem skazańców. Niezawodnie roiły się mu tłumy szturmujące do kasy o zwrot pieniędzy i nieszczędzące dyrektorowi epitetów, z których „oszust“ i „szubrawiec“ należały do bardziej salonowych.

Sen twardy został przerwany stukaniem do drzwi, z początku nieśmiałem, w miarę jednak nieodzywania się śpiącego, silniejszem, wreszcie gwałtownem.

Onufry sądził, że władza przeczuła spodziewany skandal. Ale w drzwiach ukazał się młodzieniec jasnowłosy, skromny, ubogo odziany.

— Czego pan do dyabła, włazisz mi w chwili kiedym tak zajęty! Czego pan chcesz?

— Panie dyrektorze, szanowny panie dyrektorze, wybełkotał w odpowiedzi — już od trzech dni nieśmiało pukam do wrót, po za któremi widzę me szczęście całe...

— Bez wstępów, bez wstępów! Starych wróbli nie bierze się na plewy.

— A więc — chcę zostać aktorem...

— A cóż umiesz, co posiadasz?

— Mam wiele zapału, a umiem prawie cały wasz repertuar na pamięć. Wszak od 3-ch lat jeżdżę za wami, studyuję każdy wyraz w komedyi, dramacie i wodewilu, deklamuję przyjaciołom monologi Hamleta i śpiewam kuplety Nitouche.

Dyrektor zamyślił się, zmarszczył czoło i jakby genialną myślą tknięty, schwycił młodzieńca za ręce, popatrzył mu w oczy i zapytał:

— Umiesz tedy całą partycyę Nitouche? A mógłbyś zaśpiewać?

W odpowiedzi chłopiec począł od początku do końca recytować rolę, pomrukiwać duet, a pełnym głosem śpiewać solowe numera.

— Słuchaj, chłopcze! Jeżeli potrafisz trzymać język za zębami i przed nikim, absolutnie przed nikim nie zdradzisz się z mego planu, to zaangażuję cię do mej trupy zaraz, natychmiast, A plan mój bardzo prosty. Zachorowała wodewilistka, za godzinę dać muszę Nitouche bez przedstawicielki tytułowej. Ty ją zastąpisz. Poczekaj tu u mnie — przyniosę tu kostyum, sam cię ucharakteryzuję, ufryzuję i ubiorę. Nikomu za kulisami nie przyznasz się do metamorfozy z chłopca na dziewczynę, nikomu, rozumiesz, bo inaczej jutro rano cię tu już nie będzie.

Chłopiec nie wierzył własnym oczom. Onby lata całe udawał nie tylko już kobietę, ale i najzabawniejsze stworzenie w Ali-Babie — osła — aby tylko utrzymać się na wymarzonem stanowisku w teatrze!

Dyrektor z energią świadomego celu dowódzcy uzbrajał zdobytego rycerza do ataku.

Afiszów nie zmieniono — tylko inspicyent bardziej ciekawy niż sprytny, wąchał i upadając z ciekawości, anonsował szanownym słuchaczom: „Z powodu nagłego wyjazdu panny Dyany, dyrekcya wezwała telegraficznie z Warszawy znakomitą wodewilistkę pannę Teresinę Violet, która będzie miała zaszczyt przedstawić się publiczności i prosi o podziwianie jej nadzwyczajnego talentu.“

III.

Już pierwsza piosnka wywołała entuzyazm w sali. Głos dźwięczny, jak na młodą dziewczynę za nizki, ale dziwnie głębokim celujący timbrem, najlepiej polecił „wodewilistkę warszawską.“ Młodzież miłogrodzka poczęła przebąkiwać o owacyach kwiatowych i wydelegowała jednego z *habitues* teatralnych do zasięgnięcia języka o nowej gwieździe wodewilowej.

Ale jeżeli to nagłe zjawisko wywołało sensacyę w sali, to cóż powiedzieć o niepokoju kulis, które przy najzręczniejszych usiłowaniach absolutnie nic nie zdołały wyciągnąć od Nitouchy. Śpiewała bez próby i tak dobrze! Wszystkie pytania jedną tylko „artystka“ zbywała odpowiedzią:

— Ukończyłam przed tygodniem konserwatoryum warszawskie, a dyrektor miał ze mną kontrakt od miesiąca.

W jednej chwili dyrektorska powaga podskoczyła w górę. Ta niepraktykowana w teatrach prowincyonalnych zapobiegliwość, wyszukująca młode siły na parę miesięcy przed istotną potrzebą! — ależ to europejski *schnitt* dyrektora, którego nie umiano ocenić należycie!

Przedstawienie ukończyło się uwieńczeniem Teresiny i dyrektora. Bywalcy domagali się powtórzenia nazajutrz wodewilu z udziałem warszawskiej gwiazdy, a Tylicz, wpadłszy za kulisy, uściskał dyrektora i rzekł mu:

— Przyprowadź Teresinę na kolacyę. Zbiorę *honorationes* Miłogrodu i zdroje szampana obmyją twe genialne pomysły.

— Jakie pomysły? zapytuje trwożliwie Onufry. Przecież...

— Przecież wiadomo, że to twoja — córka, trzymana w ukryciu przed światem... Teraz korzystasz z tryumfu twego tajemniczego ojcowstwa!

Dyrektor odetchnął. Tylicz nie domyślił się, podstępu. Udawał zalęknionego i jąkając się prosił:

— Mój drogi, jesteś sprytny jak zawsze, ale błagam cię — nie zdradzaj mnie przed *nikim,* pojmujesz przed *nikim.* Na kolacyę właśnie dlatego iść nie możemy.

Tylicz nie nalegał. Ale gdy odszedł, gdy scenę spowiły ciemności nocy, trzeba było coś zrobić z Nitouchą.

— Dokąd, dyrektorze, pójdę teraz? Wszak muszę się przebrać?...

Dyrektor osłupiał. Cóż on uczyni z tą tajemniczą postacią we dnie? Wszak chłopca trzeba nakarmić, a jedno wejście do pokoju służącego zerwie zasłonę z tajemnicy. Miłogród umie roznosić wieści w oka mgnieniu. Kostyumy teatralne posiadał Onufry w dostatecznej ilości, ale zkąd tu wziąć tak z pod ręki suknie damskie codzienne, bez udania się o pomoc do kobiet z trupy lub z miasta?

Położenie było trudniejsze, niż przypuszczał, bo i władza policyjna poczęła szturmować o papiery zamieszkałej w hotelu „artystki.“ Zwierzyć się przed Tyliczem, byłoby to zdać się na łaskę „ułomnego“ jegomości. Co czynić? co czynić! Nowy niepokój płoszył sen z powiek dyrektorskich.

IV.

Młodzieniec, który w męzkiej rzeczywistości swego istnienia nosił imię Juliusza, był upojony powodzeniem. Nie przewróciło mu ono jednak w głowie, ale odpędziło precz trwogę „tremy.“ Chłopak nabrał pewności siebie i obejmując jednym rzutem oka sytuacyę, rzekł do dyrektora.

— Czego pan dyrektor wzdycha? Czy nowe troski?

— Jakto u dyabła nie kłopotać się — cóż ja z tobą teraz zrobię?

— Jeżeli przeszkadzam — mogę odjechać — zażartowała pewna siebie gwiazda...

— Niechaj się ciebie nie trzymają takie głupie żarty! Nie wiem jak cię ukryć, a co gorsza, co zrobić z twemi papierami. Jeżeli się wyda mistyfikacya, jestem zarznięty, zrujnowany, ośmieszony! A co gorsza, czeka mnie i ciebie odpowiedzialność.

Zapanowała w izbie cisza, brzemienna w ciężkie myśli obu jej mieszkańców. Położenie stawało się istotnie poważnem, czas biegł, bo do spektaklu należało załatwić formalności, a tem samem wyjaśnić stan cywilny Nitouche'y.

Milczenie przerywa Julian.

— Miałbym myśl, którąby nas uratowała. Tylko....

— Tylko co? Gadaj prędzej, bo na domysły nie mam czasu.

— Tylko — grozi ona panu wydatkiem. Będziesz musiał zaangażować jedną jeszcze siłę.

— Gadaj wyraźnie.

— Oto mam... koleżankę. Zapalona do sztuki jak ja, marzy o scenie. O dwie mile w Barzowicach mieszka i gdyby nie absolutna golizna, przyjechałaby na mój debiut.

— Nic nie rozumiem. Po cóż mi nowa debiutantka, jeżeli ciebie ukryć nie mogę?

— Po to, aby mnie właśnie ukryć! Ona weźmie moje papiery i strój męski, ja zaś jej dokumenty i suknie.

Onufry zmarszczył czoło, ale wnet rozjaśniwszy je, krzyknął radośnie:

— Geniuszu! Geniuszu! Stworzonyś nie tylko na aktora, ale na — dyrektora! Biegnij co rychlej po koleżankę. .

V.

Gdy *Nitquche* po sześciu pełnych przedstawieniach zeszła z afisza, mury miłogródzkie czerwieniły się od plakat olbrzymich, zapowiadających *Romea i Julję,* tragedyę wielkiego poety angielskiego Szekspira, w której role główne odegrają dwie znakomitości warszawskie: Romea uczeń tragików sceny wielkiej — pan Radomysław Nałęcz, zaś Julją będzie tak gorąco przez Miłogród przyjęta panna Teresina Violet.

Pan Onufry długo,bardzo długo ciągnął korzyści z tej tak prostej mistyfikacyi.

Kres położyło jej — małżeństwo młodych adeptów.

Slubowi towarzyszyli wszyscy koledzy, przed którymi odgrywano jedną z najwspanialszych komedyi cyganeryi teatralnej.

Servus.

MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

38) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—*—

(Ciąg dalszy.)

Około wpół do dziewiątej, gdy wszyscy siedzieli jeszcze przy kolacyi, zaczęła Józefina nieustannie spoglądać na zegarek, tak, że to w końcu podpadło Winklerowi.

— Czemu pani patrzysz ciągle na zegarek? — zapytał z uśmiechem. — Czy zamierzasz dziś jeszcze wyjść?

— Tak! — szepnęła, rumieniąc się mimowoli.

Pomimo wczorajszego wypadku z Dolingerem postanowiła iść jednak do Cerna-Hory i zobaczyć Hilbertów.

Pragnęła bądź co bądź dowiedzieć się, czyją rzeczywiście córką była, a że szewc i żona jego zamierzali jak najprędzej Wiedeń opuścić, przeto nie miała ani chwili do stracenia. Pieniędzy nie posiadała wprawdzie, ani grosza nawet, ale miała nadzieję, że i bez nich dojdzie dziś do celu.

— Jakto, chcesz doprawdy wyjść jeszcze? — zawołała Ewa zdumiona. — Przecież o tej porze nigdy dotąd nie wychodziłaś!

— Muszę, koniecznie!

— Więc powiedz dokąd się zamierzasz udać? Pan Winkler albo mój mąż pójdą z tobą, sama nie możesz biegać po ulicach wieczorem.

— Nie, nie! Ja pójdę sama i wrócę za godzinę, a chociażbym nie przyszła, to bądźcie o mnie zupełnie spokojni! Mnie się nic złego nie stanie!

I po tych słowach szybko wyszła z pokoju.

— To mi się niepodoba, — szepnął Winkler zamyślony.

— Mnie też nie, — odrzekł Dolinger.

— A mnie jeszcze mniej, dorzuciła Ewa. — Wiem, że ona nic złego na myśli nie ma, ale.....

— Broń Boże! — zawołał Winkler. — Chyba kto zastawił sidła na nią!..... Bo w Wiedniu nie byłoby to niczem nadzwyczajnem! Taka ładna dziewczyna!

— Idźmy za nią, — rzekł Dolinger. — Śledzenie jej w tym razie nie jest złem! Może grozi jej jakie niebezpieczeństwo, i może będę mógł uratowaniem jej podziękować choć w części za to, co dla nas uczyniła!

Winkler, któremu opowiedziano historyą wczorajszej napaści i kradzieży, zgodził się chętnie na propozycyą Dolingera i obydwaj zeszli zaraz na ulicę.

— Widzisz ją pan! — zawołał Dolinger. — Stoi tam na rogu i czeka na omnibus!

Tak było w istocie. Józefina nie chcąc iść pieszo, tak daleko, o tak późnej godzinie, postanowiła jechać omnibusem, i gdy żółta obszerna „buda“ jak ją w Wiedniu nazywano, nadjechała, wskoczyła do niej i usiadła zaraz przy drzwiach, nie uważając przytem, że Dolinger i Winkler zajęli miejsca na wierzchu pojazdu. W blizkości ulicy Favoriten wysiadła Józefina i skręciła na boczną ulicę, na której znajdowała się owa osławiona Cerna-Hora. Opiekunowie jej szli niepostrzeżenie za nią.

Głęboka ciemność panowała tutaj, na tych uliczkach mało było latarni.

— Dokąd ona idzie? — szepnął Dolinger.

— Przecież nie do...... Co u licha! Czy ja śnię, czy co? — krzyknął Winkler. — Ona idzie do Cerna-Hory!

— Nie może być! Tam są przecież sami przestępcy, złodzieje! Mylisz się pan!

Ale Winkler nie mylił się, i obydwaj widzieli wyraźnie, jak Józefina, wszedłszy na podwórze okropnej tej gospody, znikła w jednym z ciemnych i ponurych domów podwórzowych.

— Co to znaczy? — zawołał Dolinger, nie dowierzając własnym oczom. — Do kogo ona tu poszła? Czyżby nas przez cały ten czas była tak haniebnie oszukiwała?

— Nie, odrzekł Winkler, — Józefina jest uczciwą dziewczyną. Obawiam się tylko, że ją tu zwabiono, że jakieś niebezpieczeństwo jej grozi.....

— Więc biegnijmy za nią!

— Nie, czekajmy tu lepiej na dole. Nie mamy przecież prawa wchodzenia do obcego mieszkania! Masz pan jaką broń przy sobie?

— Nic, oprócz scyzoryka! Ale jest on duży i ostry.

— Lepszy rydz jak nic! Ja niemam noża nawet, ale parę żelaznych pięści — i to coś znaczy!

Obydwaj mężczyźni stanęli pod przeciwległym murem i spojrzeli na okna domu.

Wszystko tam było zupełnie ciemne i milczące.

— Już dziesięć minut stoimy tu, — szepnął Winkler. — Cisza śmiertelna wszędzie.....

— Cóż to, na Boga? — krzyknął Dolinger.

Na drugiem piętrze, za jednem z okien, rozległ się w tejże chwili głośny krzyk trwogi.

— To głos Józefiny!

Dolinger wyciągnął nóż z kieszeni.

— Dalej, dalej, spieszmy jej na pomoc! — zawołał.

I jednym skokiem stanął w sieni ciemnego domu.

Winkler pędził za nim.

ROZDZIAŁ LII.

Walka.

Józefina, nie przeczuwając nic złego, weszła do nędznego mieszkania Hilbertów i zastała tylko szewcową samą. Z pieniędzy, skradzionych Dolingerowi, dała stara jędza mężowi guldena na wódkę i posłała go do karczmy, lękała się bowiem, aby on jej dziś nie popsuł „interesu.“ Pięćset marek Wiktora chciała zatrzymać wyłącznie dla siebie!

Hilbert przyjął z pewnem podejrzeniem hojny datek żony, domyślał się jakiejś niegodziwości z jej strony, ale nadzieja porządnego upicia się była tak pociągającą, że gotów był wybaczyć jej wszystko za tyle pieniędzy! Bez szemrania wyszedł z domu i przyrzekł wrócić nie prędzej, jak nazajutrz rano.

— Otóż jestem, — rzekła Józefina, wchodząc do pokoju. — Nie wiele mam jednak czasu, dlatego proszę, zacznijcie mi zaraz opowiadać o tem, co tak bardzo wiedzieć pragnę!

Szewcowa uśmiechnęła się szyderczo i podała jej rękę, ale Józefina udawała, że nie widzi tego wcale.

— Oho, jakaś ty to dumna, moja córko? — zawołała szewcowa rozgniewana. — Nie chcesz mi nawet ręki podać? Chcesz pewnie usłyszeć, że jesteś dzieckiem milionerów, albo książąt, i że ukradliśmy cię z kołyski! Co powiesz na to, gdy się dowiesz, że rodzice twoi byli jeszcze biedniejsi, niż my, że byli łachmanami okryci i że nie mieli nawet tyle, aby ci trochę mleka kupić?

— Wszystko mi jedno! Nie pytam o to, czy moi rodzice są żebrakami, czy książętami — z rozkoszą rzucę się w objęcia żebraków, bylebym wiedziała, że uczciwymi są ludźmi!

— A gdyby byli gorszymi, niż my?

— Nie kłamcie! —zawołała Józefina. — Ja znam waszą złośliwość, i wiem, że staracie się dokuczyć mi, ale nie wierzę wam ani słowa! I po raz ostatni pytam was, powiecie mi prawdę, czy nie?

— Nie gniewaj się! — odrzekła szewcowa. — Chciałam cię tylko stawić na próbę. Nie, ty nie jesteś dzieckiem biednych ludzi — przeciwnie, jesteś......

— Tu jest jeszcze ktoś w pokoju, — przerwała Józefina przestraszona. — Widziałam wyraźnie, że ta firanka poruszyła się. Kogo tu ukrywacie?

— To przeciąg poruszył firankę! Ale zobaczę, czy mój mąż nie wraca.....

I mówiąc to, wyszła Hilbertowa z pokoju, zamykając drzwi na klucz.

Józefina zbladła.

Co to miało znaczyć?

Odpowiedź na to pytanie nie dała na siebie długo czekać.

Firanka poruszyła się znowu i w następnej chwili stanął przed Józefiną młody, wytwornie ubrany mężczyzna, i patrzał na nią z tryumfującym uśmiechem.

— Pan Gladenbach! — zawołała Józefina drżącym z przerażenia głosem. — Pan tutaj? Ukrywałeś się w tym brudnym pokoju? Dlaczego?

— Dlatego, aby panią zobaczyć, — zawołał Wiktor, zbliżając się do niej. — Bardzo mi się podobasz, moje dziecko, i chciałbym z tobą pomówić bez świadków!

— Ale ja nie życzę sobie mówić z panem, i proszę, abyś natychmiast opuścił to mieszkanie!

— Oho, nie tak szorstko, moja piękna! Zresztą gniew zdobi cię bardzo! Mówmy więc rozsądnie!

Przy tych słowach chciał ująć jej rękę, ale Józefina cofnęła się żywo.

— Nie waż się pan dotknąć mnie, — krzyknęła. — Będę wołać o pomoc.....

— Wołaj, nikt cię tu nie usłyszy! Ja przecież nie chcę ci żadnej wyrządzić krzywdy! Kochaj mnie trochę, bądź moją, a otoczę cię zbytkiem, o jakim nawet pojęcia nie masz! Nie odpychaj twego szczęścia! Każda inna na twem miejscu przyjęłaby z radością jedwabne suknie i brylanty!

— Ale ja ich nie chcę! Błagam pana, wyjdź ztąd!

— Ani myślę! Pójdź, Józefino, za jeden pocałunek dam ci tyle, ile sama zażądasz! — szepnął, biorąc jej rękę i trzymając ją silnie.

— Wolałabym się zabić niż honor stracić, — zawołała Józefina, usiłując mu wydrzeć rękę. — I jeżeli pan mnie w tej chwili nie puścisz, to wyskoczę oknem na bruk!

— Znam takie groźby! Ale nie wierzę im, — rozśmiał się Wiktor. — Po co się drożysz? Jeden pocałunek, to nic nadzwyczajnego! Nie lubię komedyi, — dodał szorstko.



Józefina jak szalona rzuciła się do okna.

— Na pomoc! Ratunku! — krzyknęła Józefina przeraźliwie.

— Krzycz ile chcesz! Twoja własna matka sprzedała mi ciebie! Jesteś moją!

I mówiąc to, usiłował ją objąć i do siebie przyciągnąć.

Ale rozpacz dodała Józefinie sił i odwagi. Jednem gwałtownem szarpnięciem zdołała wyrwać mu ręce i jak szalona, rzuciła się do okna. Uderzeniem pięści wybiła spróchniałą ramę i wskoczyła na nizką, wązką deskę.

— Daję panu słowo, —wyjąkała z trudnością, że jeżeli się do mnie zbliżysz — odbiorę sobie życie! Będziesz moim mordercą!

Wiktor, przerażony, wyciągnął ręce, aby ją zatrzymać.

— Ratunku! — krzyknęła Józefina po raz drugi.

— Idziemy! Idziemy! — dał się w tejże chwili słyszeć głos Winklera za drzwiami.

— To moje mieszkanie, — zawołała Hilbertowa, usiłując ich odepchnąć, — tam nikt bez mego pozwolenia nie wejdzie.

— Milcz, stara czarownico! krzyknął Winkler — i dawaj klucz!

Józefina, usłyszawszy głosy swoich zbawców, zeskoczyła z okna i na wpół zemdlona upadła na krzesło, Wiktor Gladenbach zaś stał zmieszany i zakłopotany, pragnąc, aby go ziemia w tej chwili pochłonęła.

W następnej sekundzie otworzono z trzaskiem drzwi i stara Hilbertowa, popchnęła silną ręką Winklera, zatoczyła się aż do przeciwległej ściany.

— Ładne historye, — zawołał teraz Dolinger, patrząc z pogardą na Wiktora. — Zwabiać młode, niewinne dziewczęta do takiej jaskini, to nie wielka sztuka! Ale wstyd dla pana!

— Do pracy nie ma pan ochoty, — zaczął teraz Winkler, ale umilkł natychmiast, gdy poznał syna swego chlebodawcy.

— Milcz pan, proszę, nie wymieniaj mego nazwiska, szepnął Wiktor zawstydzony.

— Nie wymienię, ale shańbiłeś je pan dziś, — rzekł poważnie robotnik. — I gdyby mi nie chodziło o ojca twego, który uczciwym i zacnym jest człowiekiem, to wiedziałbym, jak z tobą postąpić. Możesz wymódz na ojcu, że mnie wypędzi z fabryki, ale to ci jeszcze przynajmniej powiem, że gardzę tobą!

Milcząc, wyszedł Wiktor z pokoju.

Słowa prostego robotnika upokorzyły go niezmiernie.

Winkler tymczasem zauważył, że stara Hilbertowa usiłowała niepostrzeżenie wysunąć się za Wiktorem.

— Tu zostać, ty przeklęta czarownico, — krzyknął, zastępując jej drogę. — Z jednym łotrem już się uskromniłem, teraz kolej na ciebie!

I jednem silnem pchnięciem rzucił ją formalnie do stóp Józefiny.

— Na kolana z tobą! Na kolanach przeprosisz tę niewinną dziewczynę za to, co popełniłeś względem niej! Na policyą zaprowadzę cię, może mi tam podziękują za schwytanie takiej nędznicy.

Szewcowa jadowicie spojrzała na mówiącego.

— Ho, ho, jakiego to Józefina znalazła opiekuna, — rzekła szyderczo. — Cóżby na to powiedział jej — mąż!

— Mąż?

— A tak, mąż Józefiny!

— Widzę, — zawołała młoda kobieta, — że tajemnicy mej dłużej ukrywać nie mogę. Powiem wam zatem prawdę. Tak, ja mam męża, a tym jest baron Maksymilian Kronau!

Słowa te niezmierne na obydwóch mężczyznach wywarły wrażenie.

— Ah, pani baronowo, — szepnął Dolinger, — ktoby się tego był spodziewał! Taki zaszczyt.....

— A ja nieraz do pani baronowej przemawiałem tak, jak do równej sobie, — przerwał Winkler. — Przepraszam panią!

Józefina podała rękę swoim przyjaciołom.

— Obrażę się, — rzekła, — jeżeli mnie raz jeszcze nazwiecie baronową! Dla was byłam i jestem Józefiną! Proszę tylko, nie wspominajcie nikomu o tem, że ja jestem mężatką!

— A co zrobić z tą starą jędzą? — zapytał Dolinger, wskazując na szewcową. — Oddać ją najlepiej na policyą!

— Nie, nie! — krzyczała Hilbertowa, — wszystko, tylko nie to!

— Dobrze, ale pod jednym tylko warunkiem, — odezwała się Józefina. — Powiedz mi, kto są moi rodzice!

Stara zamyśliła się na chwilę.

— Powiem! — rzekła w końcu. — Przysięgam jednak, że mogę ci powiedzieć to tylko, co sama wiem! Słuchaj więc, Józefino!

ROZDZIAŁ LIII.

Szlachetny ród.

— W pierwszym zaraz roku po ślubie, — zaczęła teraz szewcowa, — musieliśmy Wiedeń opuścić.....

— Czemu? — przerwał Winkler.

— To do was nie należy. Do tajemnic mego życia

nikt prawa nie ma, i nie wyjawię ich, chociażby mnie w kawały rąbano! Wyjechaliśmy więc z Wiednia i udaliśmy się do Londynu, gdzie nam się raz źle, raz lepiej wiodło.

To znaczy, że jak wam się udało ukradnąć co, to było lepiej, — wtrącił znowu Winkler.

— Może być! Nie zaprzeczam tego wcale! Istniała wówczas w Londynie szajka złodzieji, zajmujących się przeważnie otwieraniem żelaźnych szaf, przyłączyliśmy się więc do nich, i było nas dziesięć osób razem. Bogaci kupcy i bankierzy drżeli ze strachu przed nami, nigdzie bowiem nie mogli schować pieniędzy!

Wtenczas powodziło nam się dobrze, mój mąż nie pił jeszcze wówczas i mieliśmy już kilkanaście tysięcy guldenów ułożonych, w papierach, które mąż nosił przy sobie, w butach, mających podwójną podeszwę. Ale chcieliśmy mieć jeszcze więcej!

Jeden z naszej bandy, sądząc, że przy podziale pieniędzy otrzymał za mało, poszedł na policyą i zdradził nas.

Schwytano nas właśnie przy robocie, w krwawej walce z żandarmami padł nasz dowódzca, a resztę okuto w kajdany. Mnie jednej udało się wyskoczyć przez okno — potłukłam się wprawdzie trochę, ale uszłam wolna! Mój mąż został skazany na trzy lata ciężkiego więzienia.

Wynajęłam sobie na ten czas małe mieszkanie na Whitechaple i postanowiłam czekać tam na jego uwolnienie. Miałam szczęściem przy sobie kilkaset marek — był to cały nasz majątek, bo papiery znaleziono w butach mego męża! A co sąd weźmie, tego już nie odda!

Zmieniłam też naturalnie nazwisko, to jest, przybrałam nasze dawne, bo dopóki należeliśmy do bandy złodzieji mieliśmy nazwisko angielskie, i policya nie znalazła mnie. Ale po kilku miesiącach zauważyłam, że pieniądze moje kończą się. O robotę nie śmiałam się dotąd starać ze strachu przed policyą. I tak nie miałam pewnego dnia ani grosza, gospodarz zagroził mi wyrzuceniem z domu, i wtedy musiałam pomyśleć o jakim zarobku! Postanowiłam chodzić od kamienicy do kamienicy i sprzedawać służącym środek na wzbudzenie miłości u mężczyzn, głupich dziewcząt nie ma nigdy za mało na świecie! Przegotowałam więc trochę słodu z wodą, ponalewałam to w małe buteleczki, zaopatrzone kilku tajemniczemi znakami i poszłam.

Interes był wcale nie zły. Zarabiałam dużo, zapłaciłam komorne i kupiłam sobie porządniejsze suknie.

Razu pewnego wyszłam na jedno z najwytworniejszych przedmieść Londynu, w blizkości Hydeparku, i stanęłam przed wielkim wspaniałym pałacem.

Zaledwie zwróciłam się w stronę dziedzińca, szukając wejścia do kuchni, gdy jakiś wysoki, pięknie ubrany mężczyzna zbliżył się do mnie.

— Czego tu chcesz? kto cię tu przysłał? — zapytał szorstko.

Drżąc ze strachu, wyznałam mu całą prawdę.

— Jakie oszukaństwo! — zawołał, śmiejąc się. — Ale jeżeli chcecie, to ja wam dam sposobność zarobienia więcej pieniędzy, niż myślicie. Potraficie milczeć?

— O tak, i uczynię wszystko, co mi pan każesz!

— Nie tu — nie w tym domu! Gdzie mieszkacie?

Podałam mój adres.

— Dobrze, — rzekł, — dziś wieczorem o dziesiątej będę u was. Postarajcie się o to, aby rozmowa nasza nie miała świadków, mam wam coś ważnego do powiedzenia! Ale nie próbujcie mnie oszukać lub zdradzić — jednem słowem mogę was zniszczyć! Jeżeli mi usłużycie dobrze, too nie będziecie żałować. Jako zadatek daję wam to.....

Przy tych słowach podał mi złoty pieniądz i wskazał drzwi.

O dziesiątej przybył do mego mieszkania. Twarz jego zakryta była starannie kołnierzem płaszcza — nie chciał pewnie, aby go kto poznał.

— Mieszkacie w najgorszej części miasta, — zawołał, siadając na krzesło. — Niebezpieczna ulica! Mam wprawdzie rewolwer przy sobie, ale wolałbym go nie używać..... No, słuchajcie teraz, czego od was żądam. Jestem bardzo bogaty i wysokiego rodu, żona moja jest córką jednego z najmożniejszych lordów państwa. Od dwóch lat znajduje się w domu naszym pewna młoda Francuzka, którą żona moją poznała w Szwajcaryi i zabrała z sobą, jako swoją towarzyszkę.

— Nadina, takie jest imie Francuzki, bardzo jest piękna i ja — pokochałem ją i zyskałem jej wzajemność. Kocham ją z całego serca — o wiele więcej, niż moją żonę, którą poślubiłem jedynie dla względów familijnych i majątkowych..... Ale o to nie chodzi!

Przyznaję, że postąpiłem źle, oszukując żonę i uwodząc Nadinę — teraz jednak zmienić tego nie można. Pod pozorem wrócenia do Francyi opuściła Nadina dom nasz i przeniosła się do pałacu, który jej kupiłem, a w którym was dziś spotkałem. Odwiedzam ją tam codziennie! Wczoraj obdarzyła mnie żona moja córką — dziś powiła Nadina syna — ale los okazał się okrutnym dla mnie! Córka nic dla mnie nie znaczy — w razie braku potomków męzkich przechodzi cały mój majątek i tytuł lorda na boczną linią. Czemu żona nie obdarzyła mnie synem?

Zmartwiony i przygnębiony udałem się do Nadiny i ułożyłem z nią plan, który też natychmiast wykonałem.

Nadina błagała mnie o zapewnienie synowi jej przyszłości i nazwiska — a to bardzo było łatwem do wypełnienia, potrzebowałem tylko zamienić dzieci. Moja żona, ciężko chora, nie miała pojęcia, czy powiła syna czy córkę, a doktor jej Włoch, zwątpił nawet o jej życiu!

Tylko ten doktor i garderobiana wiedzą o tej zamianie. Dziś rano zaniosłem chłopca, ukrytego pod płaszczem do mego pałacu i położyłem go w srebrną kolebkę moich przodków, a dziewczynkę zaniosłem Nadinie. Ale co zrobić z tem dzieckiem? Nadina nie chce je wychowywać — i nie dziwię jej się, bo cóż ją obchodzi dziecko obcej kobiety? Dziewczynka musi więc zniknąć!

Nie powinna ona się nigdy w życiu dowiedzieć, że jest córką lorda, i że ma prawa do dosyć znacznego majątku. I teraz pytam was: chcecie wziąść to dziecko? Chcecie opuścić z niem natychmiast Anglię i nie wrócić tu nigdy? Nie wyjawicie mu nigdy tajemnicy urodzenia jego?

— Nie, odrzekłam i podałam mu rękę.

Józefina cicho zapłakała. Jakim bez serca człowiekiem musiał być jej ojciec! Jak mógł niewinne dziecko wyrzucić formalnie na ulicę, a nawet gorzej jeszcze — bo oddać w ręce zbrodniarki!

— I dał wam lord dużo pieniędzy? zapytała.

— Nie bardzo był hojny! Dał mi tysiąc funtów. Jest to dla lorda, mającego miliony, bardzo mało!

— Mówcie dalej, — prosiła Józefina. — Tej nocy jeszcze przyniesiono mnie do was.....

— Tak. Lord kazał mi iść za sobą przez mnóstwo krętych, ciemnych ulic, potem wziął dorożkę i pojechaliśmy do pałacu Nadiny. Tuzaprowadził mnie do jej sypialni, ach, jaka ta Nadina piękna była! Nie dziwię się, że ją ojciec twój tak szalenie pokochał!

— Przychodzisz! Nareszcie, — zawołała niełaskawie. — Myślałam już, że nikt mnie nie uwolni od tego krzykliwego dzieciaka. Więc ta kobieta weźmie go? Dzięki Bogu!

— O, niegodziwa żmija, — krzyknął Winkler oburzony. — Żebym ją tu miał pod mojemi pięściami! Najpierw zdradziła zaufanie żony lorda, zabierając jej serce męża, potem podsunęła jej swego syna, a prawną dziedziczkę majątku, jedyne dziecko kobiety potrójnie oszukanej, oddała w ręce zbrodniarki! Czy może być gorsza od niej kobieta na świecie!

— Cicho, mój przyjacielu, — prosiła Józefina, — słuchajmy do końca!

— Lord wypłacił mi pieniądze, — mówiła szewcowa dalej, i wskazał na kołyskę. W chwili gdy podnosiłam dziecko, rzekła Nadina:

— Dziewczynka ma na lewem ramieniu czerwony znak, w kształcie krzyża. Niepokoi mnie to bardzo, bo dziwne zdarzają się czasem wypadki.....

— Nie lękaj się niczego, Nadino, — przerwał lord. — Kobieta wyjedzie jutro z Anglii i nigdy tu nie wróci, a któżby miał twierdzić, że z powodu tego właśnie znaku jest to dziecko mojem?

— Kto? Garderobiana twej żony i doktor, Włoch. Jego najwięcej się obawiam!

— Jeden i drugi świadek zachowa głębokie milczenie. Garderobiana bardzo jest chciwa na pieniądze, doktor zaś jest odemnie zależny — czemu — tego ci powiedzieć nie mogę!......

— Co pewne, to pewne, — upierała się Nadina. — Starajcie się zatrzeć ten znak; — mówiła do mnie, chociażbyście mieli ten kawałek skóry wykrajać!

— Co, i tyś uczyniła to, stara wiedźmo? — krzyknął Winkler, przyskakując do szewcowej.

— Nie, nie, — wołała Hilbertowa, cofając się żywo. — Józefina może poświadczyć, że znak ten jest nietkniętym na jej lewem ramieniu!

— Tak jest! — szepnęła Józefina.

— Nadina wyjęła z pod poduszki sakiewkę ze złotem i dała mi ją, — rzekła szewcowa, — i dodała jeszcze, że dostanę dwa razy tyle, gdy przyniosę jej wiadomość o twej śmierci!

— Czy podobno, aby takie potwory istniały na świecie! — zawołał Dolinger.

— W jaki sposób mam donieść pani o tem? — spytałam, mając nadzieję, że tym sposobem dowiem się jakiego nazwiska. Ale Nadina wiedziała na wszystko radę.

— Co kwartał macie umieścić w angielskiej gazecie „Times“ krótkie ogłoszenie: Kwiat kwitnie, albo kwiat więdnie, a nad temi słowami położycie trzy liczby: 33, 67, 89. Spamiętacie je?

Liczby te zapisałam sobie i nie zapomnę ich nigdy w życiu!

— Zaraz, zaraz, — zawołała Józefina, — i ja zapiszę je sobie. Jest to ważna dla mnie rzecz!

— Przyrzekłam wszystko, co chcieli, — mówiła szewcowa dalej ,zgarnęłam pieniądze, wzięłam dziecko i wyszłam.

Lord wyprowadził mnie z pokoju i rzekł mi cicho:

— Nie zabijaj tego dziecka, ja ci później więcej przyślę pieniędzy! Ale nie zdradzaj tajemnicy!

— No, i nie zabiłam Józefiny — tak dziewczynkę nazwałam, i wychowałam ją na zdrową i piękną dziewczynę, mając nadzieję, że stanie się ona dla mnie niewyczerpanem źródłem złota. Ale omyliłam się! — Nazajutrz rano pobiegłam czemprędzej na ulicę, na której leżał pałac Nadiny, i chciałam się u sąsiadów dowiedzieć nazwiska właścicielki, ale okna były jak szeroko pootwierane, a w pobocznym domu dowiedziałam się od służby, że ze wschodem słońca zajechała kareta, do której wniesiono w pościeli chorą panią Consel, takiem było nazwisko Nadiny, naturalnie fałszywe, i odwieziono ją Bóg wie dokąd.

Lorda nikt nie znał i nikt tu nie widywał.

— Ależ on codziennie przychodził! — zawołałam.

— Może, — odrzekła kucharka z sąsiedniego domu, — miał jednak twarz tak zawsze zakrytą kołnierzem i czapką, że nie można było nawet oczu dojrzeć!

Starałam się nie wiem jak o wyśledzenie jakiego nazwiska, biegałam tu i owdzie, pytałam, podsłuchiwałam, ale wszystko było daremne!

O wyjeździe z Londynu ani mi na myśl nie przyszło! Miałam pieniądze, żyłam wygodnie i tak minął czas uwięzienia mego męża! Wypuszczony na wolność wrócił do mnie i zdumiał na widok trzyletniego prawie dziecka. Ale gdy mu wszystko opowiedziałam, pochwalił mnie i był również tego zdania, że możemy zmusić lorda do płacenia nam tyle pieniędzy, ile zażądamy. Przez kilka tygodni chodziliśmy całemi dniami po ulicach, szukając lorda pilnie, ale nie znaleźliśmy go! A że policya zaczęła się też znowu nami opiekować, przeto nie pozostało nam nic innego, jak opuścić Londyn. Wróciliśmy do Wiednia, mój mąż osiedlił się w Hernels jako szewc, no, i tak żyliśmy dalej. Powiedziałam teraz już wszystko!

— Dziękuję wam, — rzekła Józefina. — Zdaje mi się, że mówiliście prawdę.

— Naturalnie, kłamstwo nie miałoby celu.

— Umieściliście kiedy w gazecie angielskiej te liczby i słowa?

— Tak, raz, ale nie otrzymaliśmy żadnej na to odpowiedzi!

— Więc może mój — może lord nie żyje już?

— Może być, że umarł!

— Czemu nie wyszukaliście w Londynie owego włoskiego doktora?

— Ach, było ich tam kilkaset! W owym czasie nie chcieli Anglicy innych lekarzy, jak włoskich, to też cała Anglia, a mianowicie Londyn był nimi przepełniony!

Józefina westchnęła. Nie widziała żadnego sposobu dowiedzenia się swego prawdziwego nazwiska!

Za ojcem nie tęskniła wcale, bo taki człowiek nie zasługiwał na miłość dziecka, ale matką! Ta bogata a jednak tak biedna, oszukana kobieta, której wydarto dziecko własne, podsuwając dziecko fałszywej, zdradzieckiej rywalki!

Ach, z rozkoszą ucałowałaby Józefina jej ręce i nogi! Ale może i ona już nie żyła, może śmierć uwolniła ją od kłopotów i zmartwień. Bo że w małżeństwie z takim człowiekiem szczęścia nie znalazła, to aż nadto było jasnem!

— Słuchajcie, — rzekła Józefina po chwili milczenia, do szewcowej, — mam nadzieję, że nigdy się już w życiu nie zobaczymy. Radzę wam, opuszczajcie Wiedeń jak najprędzej. Ja was nie zdradzę, ale policya wyśledzi was!

— Nie czekalibyśmy na twoją radę, — odpowiedziała Hilbertowa zjadliwie, — gdybyśmy mieli pieniądze na podróż!

— Ja wam nic dać nie mogę, bo sama nic niemam, — zawołała Józefina. — No bądźcie zdrowi, niech wam Bóg wybaczy to, co dzisiaj chcieliście względem mnie popełnić!

Po chwili wyszła Józefina z swymi przyjaciołami i szewcowa została sama.

— Na nic jej się nie przydało to, co mówiłam, — szepnęła, — bo nie zna nazwiska lorda! Ale ja znam nazwisko doktora włoskiego! I czytałam je tu niedawno na jednej z ulic..... Doktor mieszka tu, w Wiedniu! Dziwny przypadek! Widział on znak na ramieniu dziecka — po tym znaku poznałby ją natychmiast, ale ja nazwiska jego nie wymienię!

ROZDZIAŁ LIV.

Trzy liczby szczęścia.

Niezmiernie wzruszona wróciła Józefina do domu.

Wiadomość o rodzicach, o okrutnym ojcu, wywarła głębokie na niej wrażenie. Dopóki była w mieszkaniu Dolingerów, panowała nad sobą, ale skoro znalazła się w swoim pokoju, upadła na kolana i gorzkiemi zalała się łzami.

— Najbiedniejsze dziecko ma rodziców, — myślała, — którzy je kochają i serdeczną otaczają opieką, a mnie własny ojciec oddał w ręce zbrodniarki! Czy matka moja żyje jeszcze? Czy zobaczę ją kiedykolwiek w życiu? O pieniądze mi nie chodzi, ale o miłość matki! I o nazwisko! Będąc żoną Maksymiliana nie chcę mu przynosić mego shańbionego nazwiska Hilbert..... może on dlatego nie chce żyć ze mną......

Pojadę do Londynu! I będę szukać lorda, którego żona miała przed dwudziestu laty towarzyszkę, Francuzkę, imieniem Nadinę! Może mi szczęście posłuży! Ach byleby mieć uczciwe nazwisko!

Nazajutrz oznajmiła Dolingerom o swym zamiarze udania się do Londynu.

Ewa pochwaliła to postanowienie, mąż jej natomiast innego był zdania.

— Podróż taka bardzo jest kosztowna, — rzekł po namyśle. — Radziłbym pani ogłosić najpierw w „Times“ owe trzy liczby, o których szewcowa wspominała. Może lord nie żyje — tyle lat minęło od owej chwili, ale spróbować można na wszelki sposób!

— Jakie to są liczby? — zapytała Ewa.

— Zapisałam je sobie, — odpowiedziała Józefina, — 33, 67, 89. Mogę je ogłosić w „Times,“ ale wątpię, czy to co pomoże! Gdybym sama jechała do Londynu....

— Na to pani pieniędzy nie masz, bo i te, które nam pożyczyłaś, nie byłyby na to wystarczyły!

Józefina przyznała mu słuszność, i chwilowo o tem już mowy nie było.

Po świętach zapytał jej Winkler, czy będzie nadal pracowała w fabryce.

— Nigdy, — zawołała. — Nie chcę spotykać Wiktora Gladenbacha!

— Naturalnie, — rzekł starzec. — I Bóg wie, jak długo mógłbym się tobą tam jeszcze opiekować, jestem przekonany, że pan Gladenbach wypowie mi miejsce. Ciężko mi będzie rozstać się z fabryką, w której pracuję od lat przeszło czterdziestu — nie mam dosyć majątku, aby żyć z procentu, a któż takiego starego przyjmie do innej roboty?

— Pan Gladenbach nie oddali pana, — zawołał Dolinger.

— Zobaczymy! Mam takie przeczucie, że tam długo nie będę, — brzmiała smutna odpowiedź Winklera.

Na drugi dzień rano wybrała się Józefina na miasto w celu szukania nowego zarobku.

Na dworze ciemno jeszcze było, pomimo, że już dziewiąta na zegarach wybiła, niebo pokryte chmurami było ponure, a deszcz zdawał się wisieć w powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z TEATRU.

P. Ryger jako Otello.

Wiele scen nawet pierwszorzędnych i rozporządzających personalem, przygotowanym odpowiednio do dramatów szekspirowskich i dzieł klasycznych, nie wystawia „Otella“ z braku artysty, który mógłby pokusić się o kreacyę weneckiego murzyna z widokami powodzenia u krytyki.

Niebezpieczna, karkołomna rola, najeżona łamigłówkami psychologicznemi i trudnościami techniczno-aktorskiemi wymaga od artysty specyficznych warunków i odstrasza. Tem jedynie tłomaczy się, że „Otello“ poszedł w nowszych czasach w zapomnienie i rzadko pojawia się na afiszach.

Zresztą tragedya ta datująca z peryodu najświetniejszej twórczości Szekspira posiada w większym stopniu warunki nieśmiertelności od innych dzieł wielkiego dramatopisarza i pod względem literackim nie ustępuje wielu innym utworom „łabędzia z Awonu.“ Tragizm „Otella“ bowiem wylania się z czysto ludzkiego czy zwierzęcego uczucia zazdrości samca a utwór wygrany na wiecznie niezmienionej strunie natury ludzkiej musi znaleźć echo po wsze czasy w sercach widzów.

Do popularności zaś tego dramatu zazdrości przyczynia się dekoratywność środowiska, w jakiem się rozgrywa, oraz egzotyczność i teatralny powab postaci ciemnoskórnego bohatera. Otello może być enigmatycznym niekiedy w słowach i postępkach w pewnych przejawach swych uczuć, bo to prymitywny syn niekulturalnego szczepu o prostaczej, niemal dziecięcej psyche, ale będzie zawsze zrozumiałym jako zazdrosny małżonek. Jakoż dramat ten przeżył całe trzy wieki i nie widzimy kresu jego życia, póki natura ludzka nie zmieni się rdzennie.

Mówiąc o grze pana Rygera można snadnie popaść w dytyramby pochwalne, bo artysta nasz uchodzi słusznie za niezwykle świetnego Otella. Jednakże nie pozostaje nam nic innego jak powtórzyć wszystkie superlatywy, jakie niezawodnie napisano wielokrotnie o tej kreacyi Otella. Ujrzeliśmy pana Rygera w pełni chwały aktorskiej, rozpoznali w nim cechy prawdziwego artysty wielkiego heroicznego zakroju, oklaskiwali aktora myślącego o potężnej indywidualności i szczególnie głębokiego psychologa, który wyanalizował swą rolę w szczegółach, ogarnął całokształt charakteru, wchłonął w siebie coś z żaru afrykańskiego słońca i z wielkim artyzmem, niemal pietyzmem w doborze środków odtworzył dyaboliczną postać murzyna.

Prócz dramatu na scenie jesteśmy świadkami dramatu rozgrywającego się w tajni duchowej Otella idącego na lep czczych półsłówek intryganta, który z machiawelowską finezyą porusza sprężyny jego natury i wydobywa całą skalę odcieni zazdrości przecudnie stopniowanych i cieniowanych. Ten proces duchowy oddał pan Ryger z maestrią. Wszystko w grze jego przemyślane, wykończone subtelnie. Niekiedy nawet przesubtelizowane, tak iż murzyn uronił coś z swej żywiołowej, granitowej siły, która stanowi główny mianownik jego temperamentu, — opokę, na jakiej spoczywa w nim fala uczuć. Owoż tego podkładu duchowego nie wyczuwaliśmy zawsze w grze pana Rygera.

Ogromna trudność roli Otella tkwi w tem, że liryzm zarówno jak tragizm syna piasków afrykańskich, że wszystkie odbłyski uczuć drgających w żołnierskiej piersi murzyna są odmienne w wyrazie od uczuć bohaterów naszej sfery geograficznej i duchowej. Tej odrębności nie dopatrzeliśmy się we wszystkich momentach. I tak n. p. w chwilach lirycznych miał pan Ryger w głosie tony Filona, a tak miękkich, sielankowych tonów bez przymieszki zmysłowej czułości nie możemy sharmonizować z postacią dzikiego murzyna. Powtóre w akcie pierwszym wyobrażamy sobie Otella wobec oskarżeń nie biernym, chłodnym i pewnym siebie, lecz giestami i mimiką przeczącym oskarżeniu i niecierpliwie rwącym się do słowa. Tak bowiem zachowywał by się każdy południowiec chociażby najpewniejszy swej sprawy. We wzięciu Otella pragnęlibyśmy też dostrzedz odcień pyszałkowatości czysto pawiej, jaką da się zaobserwować u prymitywnych szczepów. Zapewne w noweli Cintia, z której Szekspir wziął treść do dramatu, i w rzeczywistości był Otello pysznym jak dziecko z swego złocistego kostyumu więcej jeszcze niż z wysokiego stanowiska w republice. A p. Ryger był królewskim.

W ostatnim akcie można było śledzić odruchy psyche murzyna aż nadto wyraźnie, bo pan Ryger zbyt uduchomił Otella i ujął mu coś z dzikiego temperamentu tak, iż nie był dość żywiołowym, dość wzburzonym wewnętrznie i rozszalałym. Jako syn natury Otello idzie ślepo za głosem temperamentu, działa pod wpływem szału dzikiego zwierzęcia, dlatego wstępny monolog poprzedzający zamordowanie Desdemony i sceny po śmierci tejże powlekać winna siatka obłędu, który nie był dość uwydatnionym.

Natomiast świetnie zaznaczył artysta moment, w którym Otello zdaje sobie sprawę z swej zbrodni. Przywykły do krwi rozlewu i widoku trupów żołnierz nie uważa morderstwa za czyn tak straszny, nie wybucha też odrazu żalem wobec martwej Desdemony, przeciwnie toczy rozmowy. Dopiero gdy opuszcza go przekonanie o winie jej i, dłonią dotykając skroni Desdemony, czuje grobowe zimno jej ciała, dreszcz lodowaty niesie z sobą do mózgu świadomość śmierci jej i Otello pojmuje nareszcie, co uczynił, co stracił. Pada na jej zwłoki z rozdzierającym krzykiem: Desdemono! P. Ryger wlał w ten jęk serca dużo prawdy i zagrał na nerwach widzów swym pięknym organem.

Swym bohaterskim, barytonowym głosem p. Ryger posługuje się nadto szczodrze. Nie mówimy o chwilach szału, w których Otello ryczy niby zraniony lew, bo wtedy aktor nie może być za głośnym, lecz o upodobaniu do patosu. Uderzyło nas to szczególnie w akcie trzecim w scenie z Jagonem, gdy zazdrość zagnieżdża się w sercu murzyna, wpija w nie sępie pazury i Otello żegna patetycznie pierzchającą ciszę duszy, żegna wojsko i cudne wspomnienia bojów. Tu wygłasza Otello długą tyradę, której tem więcej, że jest wystylizowana, ubarwiona kwiatkami językowymi i pełna zdań pobocznych, nie można już ze względów fizycznych, wypowiedzieć w nieustannym, wysoko napiętym patosie. Otello mógł słowa te wygłosić cicho, z skupieniem ducha, w smutnej zadumie, zapatrzony w siebie. Jakoż okres ten rwał się, a nie urwał jedynie dzięki niepospolitemu organowi pana Rygera.

Ale są to tylko plamki na słońcu.

Dało by się wynotować jeszcze jedną lub drugą usterkę i zaznaczyć odmienne zapatrywanie na interpretacyą pewnych momentów w grze bohatera, lecz nie osłabiło to wiele wrażenia ogólnego, które było potężne. Szkoda wszakże, że Jagon nie inspirował Otella i nie odpowiedział nawet skromnym wymaganiom, bo „Otello“ nie jest sztuką popisową dla jednego aktora, lecz niejako duetem pomiędzy Otellem a Jagonem i dopiero z odpowiednim czarnym charakterem zrozumielibyś-

my wszystkie drgawki serca murzyna w tym wielkim dramacie zazdrości.

Naszym aktorom brak stylu, brak przygotowania do dramatów szekspirowskich i ten niedostatek ujawniał się nawet w grze panny Podgórskiej, która była wdzięczną acz konwencyonalną Desdemoną. Pan Ryger jeden lśnił, mienił się blaskami niby dyament, przemawiał potęgą talentu, grał na nerwach widzów, oddech zapierał im w piersi, trzymał uwagę ich na uwięzi i dusze w napięciu. Za tę biesiadę — dzięki.

* * *

„Warszawianka." Pieśń z r. 1831 Stanisława Wyspiańskiego.

Sobotni wieczór w teatrze był pod znakiem białego orła.

Po fragmencie z „Konfederatów Barskich," w którym p. Ryger jako X. Marek uderzał w struny naszych uczuć patryotycznych, po kostyumowym obrazku z czasów Stanisława Augusta zalecającym się nazwiskiem autora: Kornela Ujejskiego, ujrzeliśmy „Warszawiankę" — pieśń udramatyzowaną wprawdzie, ale nie przeznaczoną na scenę, pozbawioną akcyi, ruchu i wszystkich kwalifikacyi scenicznych prócz pierwiastku dramatycznego — pieśń, która musi tracić w świetle kinkietów coś z poetyckiego czaru, jeżeli nie interpretują jej pierwszorzędne siły deklamatorskie. A jednak należy podziękować dyrekcyi za wystawienie „Warszawianki", za przerwanie łańcucha na jedną modłę robionych sztuk, za wniesienie do naszego teatru tchnienia poezyi, za tę pieśń wielkiego serca artysty- patryoty.

Bo „Warszawianka" nie jest niczem więcej ani niczem mniej jak jednym dynym akordem miłości Ojczyzny.

Z podniesieniem kurtyny ukazuje się nam obraz historyczny, dlatego reżyser winien skrupulatnie rozmieszczać i grupować figury, by składały się na malowniczą całość. Jest tam żywe echo ery napoleońskiej: Chłopicki, jest Skrzynecki, Małachowski, Umiński. Pac, są dwa polskie kwiaty, dwie dziewczyny: przeciętna acz wdzięczna Anna i potężna sercem, wizyonerska Marya, lecz nie ma charakterów. Nie trzeba nam szukać Chłopickiego, jak go widzimy w świetle historyi, zastanawiać się o ile jest albo raczej o ile nie jest zgodnym z prawdą i byłoby to przeciwnem intencyom autora. Chodzi bowiem tylko o to, by dyktator i inne historyczne postacie były o ile możności portretami a całość kompozycyą obrazową z r. 1831. Zresztą rezonerski dyktator to sam poeta, Marya to wyraz zbiorowego serca Polek — obywatelek, a wszyscy razem to harmonia uczuć patryotycznych Wyspiańskiego.

Zda się, że artysta wczytując się w krwawą kartę dziejów, skomponował ten obraz, lecz miasto przenosić go na płótno, oddać myśl barwami, wyśpiewał ją, czując, że rysunkiem i farbami nie wypowie siebie zupełnie, nie wyrazi swych poglądów, nie wyczerpie twórczości, nie wygra chorału swych uczuć. A wypowiedzieć się, wyczerpać wszystkie wrażenia nagromadzone w duszy jest naturalną, odruchową dążnością artysty. Im więcej zaś tonów nagromadziło się w duszy, tem trudniej znaleść formę artystyczną. W „Warszawiance" Wyspiański malarz podał rękę poecie; pierwszy stworzył obraz, drugi zaklął w niego pieśń swoją.

W ten akord miłości Ojczyzny wcielił poeta swój historyozoficzny pogląd na powstanie roku 1831 i wypowiedział go przez usta dyktatora, przypisując upadek jego brakowi wiary w siebie, ciskając w oczy żołnierzy wielką prawdę, że szli pięknie na śmierć zamiast iść po zwycięztwo. Myśl tę rzucił pewien Francuz, twierdząc, że Polacy umieli umierać jak bohaterzy, a nie umieli żyć. I tem my, dzisiejsi różnimy się zasadniczo od praojców, że uczymy się żyć. A skoro nauczymy się i wstąpi w nas ufność w siebie, skoro skrystalizuje się nasza narodowa indiwidualność i objaw i w czynie, wtedy... wtedy taki Wyspiański wygra nam pieśń na tej samej strunie lecz z innego tonu,fanfarę radosną, hymn...

Ślicznym i scenicznie efektownym jest końcowy moment, który jednakże zmieniony ze względów technicznych i oddeklamowany zaprędko, bez dostatecznego napięcia i przejęcia nie wywarł oczekiwanego wrażenia.

Gdy Marya z zakrwawionem sercem po stracie ukochanego szlocha, żołnierz idący w bój śmiertelny woła z za okna:

„hej panienko
piosnki, piosnki!"

I w piersi dziewczyny budzi się Polka, miłość Ojczyzny bierze górę nad smutkiem osobistym, złowieszcze przeczucia Kasandry toną w gorącem pragnieniu zwycięztwa i Marya śpiewa:

„leć nasz orle w górnym pędzie
Sławie, Polsce, światu służ;
Kto przeżyje wolnym będzie,
Kto umiera wolnym już."

Lecz serce jej martwieje, przed oczyma duszy staje wizya grobowa: „smukła postać biała, co w śniegowych płatach się gubi." Wojsko śpiewa, a ona płacze, już nie za kochankiem, lecz łzami wszystkich dziewczyn, matek polskich, łzami narodu nad stratą hufca dzielnych synów, nad rozwianemi tęczami nadziei narodowych.

Cudny finał.

Patryotyzm i wiara to dwa ulubione koniki drugorzędnych artystów i miernot pisarskich. Swe tandeciarskie wyroby opatrzywszy popularnym znakiem wodnym, wyzyskują ogół. Wyrodziło się przeto w kołach literacko-artystycznych, pewne uprzedzenie do płodów tego pokroju. Lecz Wyspiański rozbroił krytykę z arsenału uprzedzeń, bo lubo nie wspiął się na wyżyny ideologiczne, olśnił mistrzostwem formy, wprowadził w osłupienie swą wszechstronnością i podjął nić poetów z ery Mickiewiczowskiej. Tem samem piórem, którem kreślił przecudny dramat grecki: Protesilas i Laodamia, przelewał na papier oddźwięki serca przepojonego, tętniącego patryotyzmem i wyrósł w oczach na pieśniarza narodowego.

Jest w „Warszawiance," wogóle w Wyspiańskim — zarówno w jego witrażach, rysunkach jak poematach — rys naiwności, przypominający freski Puvis de Chavannes'a a jeszcze więcej prerafaelityczne malatury Burne - Jones'a i misterne strofy Pawła Verlaine'a. Ów charakterystyczny, ostatni żołnierz z dywizyi Żymickiego, co tai się z swą raną wobec wodza i ludzi a za sceną pada bez ducha, przemawia do nas biblijną prostotą prerafaelitycznych rycerzy. W formach literackich zaś zbliża się poeta do Verlaine'a i tak w utworach romantycznych przejawia się „grand enfant," jakiem był autor „Poëmes saturniens" a w dramatach klasycznych odnajdujemy cześć dla form językowych taką, jak w nowszych poetach francuzkich. Wyspiański jest tak wysoce uduchomionym, że zdaje się być li tylko wizyą, duchem oderwanym od materyi, unoszącym się nad prochami ziemskimi, który łowi odgłosy swej ziemi, i przetapia je w wielkiej swej naiwnej duszy w akordy czyste i wzniosłe.

Wykonanie „Warszawianki" było staranne i nie pozostawiało wiele do życzenia. P. Andruszewski jako Chłopicki był posągowym i recytował z przejęciem. Pani Orwidowej nie dopisywał głos pozbawiony silnych, metalowych dźwięków a fizyognomia Maryi była niezmiernie posępną, za mało natchnioną. Panna Jeremi oddała wdzięczną Annę poprawnie, ale nie mogła się zdobyć ani na jeden ton ciepły, uczuciowy w głosie, któremu należy odjąć oschłość. Stary wiarus ucharakteryzował się w myśl autora; na zmiętych licach jego zawisł zakrzepły cień stłumionego bolu, znękania i smutku, ogarniającego naród.

Roman Rola.

KRONIKA.

Czy to był finał jesienny, czy uwertura zimy — ów mróz, który tak nagle się zjawił i tyle szkody sprawił na rolach i polach? Zaledwie zasiewy zdołały powschodzić, a już przymarzły. Podobnie poszło niemieckim aspirantom do polskich krzeseł w radzie miejskiej, zmroziły się nagle gorące zapały, gdy stał się wiadomym rezultat wyborów, przynoszący nam zdobycz trzech krzeseł.

Jak to Polacy mieliby zdobyć trzy krzesła na „praniemieckim'' gruncie poznańskim! Więc protest!

A sprawiedliwość czy znowu będzie musiała zasłonić oblicze?

Lecz prawda, ona zasłaniać oblicza nie potrzebuje, bo i tak już ma przepaskę na oczach.

Sezon zimowy zapowiada się u nas pożytecznym ruchem. Oto dowiadujemy się, że grono pań otwiera z dniem 1-go grudnia w przyszłym składzie pana *A. Marwega w Domu Przemysłowym* wystawę robót kobiecych, oraz także wystawę dzieł sztuki. Zwracam na wystawę tę uwagę i proszę o poparcie jej licznem zwiedzaniem. Jeżeli wystawa będzie miała powodzenie, może wejść na roczny etat naszych urządzeń i rozbudzić chęć do zajmowania się sztuką stosowaną i artystycznemi wyrobami. Wiemy wszyscy, że na polu sztuki, w różnych jej rodzajach nie ma u nas po prostu żadnego ruchu. Witam zatem zamiar wystawy sympatycznie i polecam ją raz jeszcze względom publiczności.

Na drugą sprawę podjętą przez kobiety zwracam również uwagę. Oto poczyniono już starania celem założenia polskiego związku zawodowego dla pracownic igły, a sądzę, że skoro uda się założyć związek dla pracownic igły, przyłączą się do niego również innene zawody n. p. praczki, prasowaczki i t. p.

Jak wiadomo pierwsze kroki na tem polu już zrobione — mam nadzieję, że zamiar znajdzie uznanie w szerokich warstwach kobiet, ciężko pracujących na chleb.

Nie mało zainteresowania wywołała zapowiedziana przez Tow. słowiańskie wystawa wszechsłowiańska. Wystawa ma się odbyć w Petersburgu w r. 1904.

W sprawie tej „Praca'' powiedziała swe zdanie, a skoro program i warunki tej wystawy będą mi znane, nieomieszkam do niej powrócić.

W przyszłej kronice pomówię o naszych obowiązkach względem naszego przemysłu i handlu w czasie *przedgwiazdkowym*.

Alfa.

†

NEKROLOGIA.

Sp. Ksiądz Biskup Antoni Baranowski.

Dnia 27-go z. m. o godzinie 9-ej wieczorem, zmarł w Seynach, w stolicy dyecezyalnej, biskup seyneński, ś. p. Antoni Baranowski, w 64-ym roku życia.

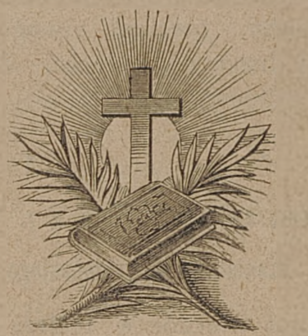
Śmierć czcigodnego kapłana nastąpiła, skutkiem ataku apoplektycznego, całkiem niespodziewanie. Ks. biskup cieszył się dobrem zdrowiem i nic katastrofy nie zapowiadało. Tem jest boleśniejszą dla dyecezyi, z którą zmarły pasterz zespolił się pracą około jej dobra od lat 23, zostawszy najpierw kanonikiem gremialnym kapituły Żmudzkiej, a w cztery lata później prałatem tejże kapituły. W roku 1884 wyświęcony przez Ojca Św. na biskupa terpańskiego in partibus i zarazem na sufragana żmudzkiego, pozostał na tem stanowisku do roku 1897, w którym został mianowany biskupem żmudzko-augustowskim, po śmierci ś. p. ks. biskupa Piotra Wierzbowskiego, jaka nastąpiła na trzy lata wpierw, przez który to przeciąg czasu ś. p. ks. biskup Baranowski zastępczo rządy tej dyecezyi sprawował.

Zmarły pasterz, urodzony w gub. Kowieńskiej, został już w roku 1865 kapelanem i profesorem teologii w akademii duchownej w Petersburgu, przeniesiony w rok potem do Kowna, na stanowisko profesora seminaryum duchownego.

Prawdziwie świątobliwy kapłan, pracowity zarządzca dyecezyi, oddany całą duszą pracy około owieczek, pieczy jego powierzonych i trudnych obowiązkom biskupa, znajdował śp. biskup Baranowski czas na poważne studya naukowe i literackie. W pierwszym rzędzie był on głębokim znawcą języka i literatury litewskiej i jako taki, wydał swego czasu cenne dzieło: „O języku i słowniku litewskim''. Z innych dzieł znaną jest rozprawa filozoficzna p. t. „O progresyi transcendentalnej, czyli o skali i granicach rozumu ludzkiego''. Po za tem słynął zmarły biskup jako znakomity mówca i kaznodzieja.

Zmarły pozostawił po sobie głęboki i szczery żal wszystkich, których miłość i szacunek zaskarbić sobie umiał.

R. i p.



Walne zebranie Centr. Tow. Gosp.

odbędzie się w dniach 11, 12 i 13 lutego 1903 r., t. j. we wtorek, środę i czwartek. Upraszamy pp. sekretarzy Towarzystw rolniczych filialnych o wczesne nadesłanie sprawozdań z rocznych czynności swych Towarzystw za rok 1902 na ręce sekretarza zarządu p. K. Koszutskiego w Poznaniu, Półwiejska ulica 5, I, a pp. skarbników o nadesłanie składek do kasy centralnej.

Wykłady naukowe dla urzędników gospodarczych odbędą się w dniach *28* i *29 stycznia 1903 r.*, t. j. w środę i czwartek na starej sali w Bazarze. Za nadesłaniem 3 marek wpisowego na ręce sekretarza zarządu, przesyła się odwrotną pocztą kartę wstępu z dokładnym planem wykładów. — Pożądane są najwcześniejsze zgłoszenia, aby nie wykupywać kart dopiero w dzień wykładów.

W czasie wykładów odbędzie się egzamin dla urzędników i elewów gospodarczych w osobnych pokojach także w Bazarze. Do egzaminu zgłaszać się należy *najpóźniej do 31-go grudnia 1902* na ręce sekretarza zarządu.

Celem przygotowania się do egzaminów, polecamy następujące podręczniki w najnowszych wydaniach:

Antoni Brownsford: „Podręcznik do żywienia zwierząt gospodarczych".

Łyskowski: „Gospodarz", opracował Bolesław Bardzki.

Mukułowski: „Popularny podręcznik chemii rolniczej".

Tomaszewski: O uprawie roli itd."

Jan Feliks Sikorski: „Uprawa łąk i pastwisk".

Kandydaci do egzaminów mogą na żądanie otrzymać bezpłatnie od p. sekretarza zarządu (Poznań, Półwiejska 5) program egzaminów oraz regulamin dla komisyi egzaminacyjnej.

Plan wykładów dla urzędników gospodarczych w roku 1903.

W *środę* dnia 28 stycznia od godz. 11—1$^1/_2$ w południe: O oszczędzaniu siły roboczej w gospodarstwie.

Od godziny 3—4$^1/_2$ po południu: Uprawa pod jarzyny i ziemniaki i użycie odpowiednich pod takowe sztucznych nawozów.

Od godziny 4$^1/_2$—6 po południu: Cielę przed ulężeniem i po ulężeniu. — Wymię u krowy i racyonalne dojenie.

Od godziny 8—10 wieczorem (pogadanka): O wpływie wyboru ziarna do siewu i gatunku ziemiaków na sprzęt.

W *czwartek* dnia 29 stycznia od godz. 8$^1/_2$ do 10 przed południem: Rozmaite sposoby przechowania i zużytkowania ziemiaków jako paszy.

Od godziny 10—11$^1/_2$ przed południem: O sztucznych nawozach.

Od godziny 11—1$^1/_2$ w południe: Czy wobec chwilowego stanu umiejętności gospodarczej, koniecznem jest zachowanie stałego płodozmianu?

Od godziny 3—4$^1/_2$ po południu: Najnowsze ulepszenia przy narzędziach i maszynach rolniczych.

Poznań, w listopadzie 1902.

Zarząd Centralnego Tow. Gospodarczego na W. Księstwo Poznańskie.

Wakujące stypendya.

Od 1-go stycznia 1903 r. są do rozdania dwa *stypendya po 600 marek rocznie* (płatne w ratach kwartalnych po 150 mrk.) dla młodzieńców zamierzających się kształcić na akademii rolniczej we Wrocławiu lub Krakowie. Zgłaszający się o stypendya winni nadesłać na ręce sekretarza Zarządu Centr. Tow. Gospodarczego WPana K. Koszutskiego w Poznaniu (Półwiejska ulica nr. 5 I.) następujące papiery:

1. Metrykę i świadectwo szkolne, przynajmniej ze sekundy gimnazyum lub szkoły realnej.
2. Świadectwo pryncypała, jeżeli praktykowali już jako elewi lub płatni urzędnicy w gospodarstwie.
3. Urzędowe świadectwo braku środków utrzymania na uniwersytecie.
4. Krótki życiorys własnoręcznie napisany oraz oświadczenie, że innych wsparć nie pobierają, a jeżeli pobierają, wskazać rzetelnie wysokość i źródła, zkąd pochodzą,

oraz

5. Poddać się egzaminowi wstępnemu przed komisyą egzaminacyjną Centr. Tow. Gospod., celem udowodnienia, czy są dostatecznie przygotowani praktycznie, by mogli z korzyścią słuchać wykładów na akademii rolniczej.
6. Podpisać rewers zobowiezujący, po dojściu do *samodzielnego stanowiska,* do wspierania dowolnymi datkami funduszów stypendyalnych.

Stypendyaci są zobowiązani do składania po ukończonem każdem półroczu, osobnego egzaminu przed powyżej wymienioną komisyą z tych przedmiotów, których podczas semestru słuchali na akademii.

Jeżeli się stypendyat egzaminowi nie poddaje lub jeżeli egzamin wypadnie niekorzystnie, natenczas traci stypendyat prawo do pobierania nadal stypendyum.

Poznań, w listopadzie 1902.

Zarząd Centr. Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem.

Odezwa.

Zbliża się czas owych rzewnych i uroczych dni, w czasie których obchodzimy narodziny Zbawiciela świata. Oto w myślach i w dziecięcych snach dziatwy naszej płonie już choinka, oto roi już dziatwa o tem, co im tegoroczna gwiazdka przyniesie. Lecz gdy nadejdzie wieczór gwiazdkowy, ile i nadziei i życzeń się rozwieje? — Trudne stosunki zarobkowe i drożyzna nie pozwalają wielu rodzicom na spełnienie życzeń i marzeń dziatwy. Mianowicie w Poznaniu musi sobie dużo rodzin odmówić obdarzenia malców, a nawet zapalenia im choćby tylko skromnej choinki. — Lecz w mocy naszej jest, chociaż w części, spełnić nadzieje ubogiej dziatwy. Do tego szczerze się chce przyczynić Tow. „Kolonii Wak. i Stacyi Sanitarnych „Stella" urządzeniem „*Gwiazdki*" dla biednej dziatwy szkolnej poznańskiej. — Fundusze naszego Towarzystwa są jednakże wyczerpane, dlatego pukamy do miłosierdzia i serc zamożniejszych, zwracamy się do nich ze szczerą prośbą o pieniężne datki na „Gwiazdkę" dla biednej dziatwy poznańskiej. Bóg za okazane miłosierdzie stokrotnie wynagrodzi. — Datki na cel powyższy raczą przyjmować redakcye pism polskich. — Zarząd Towarzystwa ma nadzieję, że prośba jego wysłuchaną będzie.

Zarząd
Tow. Kol. Wak. i Stacyi San. „Stella."

Wiadomości.

— *Manuskryptów nie zwracamy, nie przyjmujemy za nie żadnej i to żadnej gwarancyi, choćby były przysłane w liście zastrzeżonym (rekomendowanym). Kto więc do naszej Redakcyi przysyła manuskrypty, traci wszelkie prawo do zwrotu manuskryptów, a dalej*

w razie zagubienia manuskryptów traci też prawo do wszelkiego za nie odszkodowania, i to choćby interesent takowe sobie wyraźnie zastrzegł.

Redakcya i wydawnictwo
„PRACY."

— **Koncert „Lutni"** miał w ubiegłą niedzielę wielkie powodzenie. Wszystkie numery wyborowego i urozmaiconego programu oklaskiwała licznie zebrana publiczność hucznie. Pan profesor Franciszek Bylicki z Krakowa olśniewał nas swą iście grą mistrzowską, niemniej śpiewy solowe podobały się ogólnie. Chóry żeńskie, męskie i mięszane pod dyrekcyą pana K. Broeckerego zaprodukowały się także wybornie. Za całą ucztę artystyczną należy się „Lutni" serdeczne podziękowanie. Wiele bukietów, wieńców, koszyków z kwiatami itd. doręczono koncertantom, mianowicie p. Bylickiemu, śpiewaczce partyi solowych, oraz p. Broekeremu.

— **Ślub**. Dnia 25-go zm. pobłogosławiony został w Poznaniu w kościele świętomarcińskim związek małżeński pomiędzy właścicielem fabryki p. Pawłem Kryszkiewiczem a panną Anną Duchowską, córką ogólnie znanego i szanowanego obywatela, p. Antoniego Duchowskiego i żony jego Heleny z Golczów. Młodą parę połączył węzłem małżeńskim ksiądz prałat Lewicki. Po skończonym obrzędzie udał się orszak ślubny w gościnne progi rodziców pani młodej, gdzie wśród ogólnej harmonii bawiono się ochoczo do rana. Podczas uczty weselnej odczytano około 200 telegramów tak z miasta jak z prowincyi. Młodej parze serdeczne „Szczęść Boże!"

— **Dla budowniczego** otwarte miejsce na prowincyi. Gdzie? wskaże Redakcya. Pospiech potrzebny.

— **Dom polski** ma stanąć w Frysztacie na Śląsku austr. za staraniem Towarzystwa „Jedność" w Cieszynie. Składki na ten cel przyjmuje dr. H. Kłuszyński, skarbnik wzmiankowanego Towarzystwa, zamieszkały w Piotrowicach na Śląsku austr.

— **Renomowana** firma „Antoni Rose" w Poznaniu w Bazarze ma na składzie wielki wybór najnowszych kalendarzy podkładkowych, kartkowych, książkowych, ściennych oraz wielki wybór nadzwyczaj artystycznie wykonanych nowych polskich patryotycznych, historycznych i okolicznościowych, mianowicie gwiazdkowych i noworocznych kart pocztowych.

— **Pierniki** należą bez zaprzeczenia do niezbędnego artykułu gwiazdkowego, który podczas świąt Bożego Narodzenia znajduje się na stole tak bogacza jak też ubogiego, zatem przy zakupnie pierników pamiętajmy tylko o słynnej fabryce p. A. Markiewicza w Kostrzynie i żądajmy tylko jego fabrykatów, nie ustępujących w niczem piernikom toruńskim. Pierniki p. A. Markiewicza są wszędzie do nabycia tak w cukierniach jak też w handlach kolonialnych, delikatesów, cukrów i czekolady.

— **Lubcz pod Rogowem**. Na kościół w Lubczu złożyli w dalszym ciągu pp: D. Glatzel z Nakła 5 mk., J. i Cz. Sucharscy z Nakła 3 mk., St. Szymański z Nakła 1 mk., K. Goga z Poznania 2 m., Edm. Samberger z Gniezna 3 mk., J. Gostomski z Chełmna 3 mk., P. Grajczyk z Lubcza 3 mk., M. Nowakowski z Cotonia 5 mk., M. Korygacz z Gałęzewa 1 mk., J. Korygacz z Szelejewa 6 mk., Z. Tupadłów: Fr. Mysłowiecki, M. Filipczak po 1 mk., M. Roszak 1,20 mk., Fr. Kowalska 1,50 mk,, Berdych, Wieczorek, Hirt po 0,50 mk., Nowak 40 fen., Miłosierna 25 fen., Łapacz 30 fen., Grzędowski 50 fen. St. Wichlinski z Gniezna 3 mk. Olszewscy z Gniezna 10 mk., M, Grzybowski z Męcierzyna 5 mk., D. Branza z Cotonia 6 mk., A. Dempczyńska z Gałęzewa 3 mk., X. prob. Cybichowski z Cerekwicy od siebie i parafian 50 mk., F. A. i S. Zielińska z Pelplina 5 mk.

Najszlachetniejszy czyn — ofiara,
Gdy źródłem jego miłość bratnia,
Bo czego Bóg żąda i wiara
Jałmużna twa to uwydatnia
I stokrotny'ć niesie plon,
Chwałę, cześć, niebieski tron!

Składając serdeczne „Bóg zapłać" proszę uprzejmie o dalsze łaskawe ofiary.

X. Czerwiński
Lubcz p. Rogowo.

— **Pr. Starogard**. W ostatnim numerze „Pracy" pomiędzy wiadomościami podaje jakiś korespondent do wiadomości,*) że tutaj miałby budowniczy Polak dobre powodzenie. Ażeby łatwowiernych ostrzedz donoszę, że w Starogardzie mamy już od kilku lat budowniczego Polaka, który musi pod bardzo trudnemi warunkami walczyć o byt i jedynie przez swoją zabiegliwość i znajomość może się tutaj utrzymać.

O pewnej egzystencyi dla drugiego budowniczego Polaka nie ma ani mowy; po pierwsze, niema nawet żadnej nowej budowli na widoku, a po drugie, w okolicy, na każdej wsi mieszka jeden lub więcej przedsiębiorców budowlanych.

*) Wiadomość tę nadesłał znany nam osobiście tamtejszy obywatel, więc o wiarogodności jej nie wątpiliśmy. Na tem sprawę zamykając, upraszamy Szanownych Czytelników w interesie dobra ogólnego o nadsyłanie notatek tylko wiarogodnych — Przyp. Red.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Szanownym Zarządom Towarzystw organistowskich** i wszystkim interesowanym donoszę niniejszem, że podług uchwały Zarządu Związku z dnia 2 października r. b. *walne zebranie delegatów* odbędzie się na pewno dnia 19 lutego 1903 r. Program będzie w swoim czasie zamieszczony.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem
Alojzy Benedykt Hanke,
sekr. Związku Tow. organistowskich.
Gniezno, Rynek nr. 12., d. 22. 11. 1902 r.

Od Redakcyi.

Panu Janowi S. w R. (Galicya). — Wiersz p. t. „Wspomnienie" nie nadaje się do „Pracy"

Panu R. M-a w Śch. — Prosimy o korespondencyą. Z nadesłanej skorzystamy.

Panu Kazimierzowi Rawanowi w Poznaniu. — Wiersz „Kochaj" nie nadaje się do zamieszczenia w „Pracy"

Pani Maryi Siedleckiej w Krakowie. — Odezwę w sprawie wystawy gwiazdkowej odebraliśmy już po terminie zgłoszeń (25-go z. m.), zatem jej nie umieściliśmy. Na przyszłość prosimy o łaskawe wcześniejsze nadesłanie.

Panu Wincentemu Koryźnie z nad Raby (Galicya.) — Wiersza o „prosiakach" nie możemy zamieścić, bobyśmy się narazili na konfiskatę, aresztowanie redaktora i proces.

Panu W. S. w Środzie. — Prawo z dnia 6 lutego 1875 roku przepisuje w § 22 No. 4, że ma być wpisane imię dziecka (w jakim języku nie jest powiedziane). Rozumiemy przepis ten prawny w ten sposób, że imię ma być podane takie, jakie dziecko otrzymuje przy chrzcie świętym, a więc np. Maryanna a nie „Marie", bo Maryanna zresztą nie odpowiada imieniu „Marya", jest to bowiem imię składające się z dwóch imion „Marya i Anna".

Panu J. G. — Jeżeli Pan chcesz wiedzieć na pewno, czy sąsiad ma prawo jeździć przez grunt Pański, musisz Pan się z nim wdać w proces.

Panu A. Ł. w Schöningen. — Dowiadujemy się w tej chwili, że w Helmstedt istnieje jedno towarzystwo robotników polskich pod wezwaniem św. Barbary, o którem nasz korespondent obiecuje nas poinformować dokładnie.

Panu F. Hof w Luneburgu. — W Londynie istnieje Towarzystwo Polek i Litwinek przy Parriot square 3. Cambridge Rd. w dzielnicy N. E. Niebawem zamieścimy list z Londynu o tej pięknej instytucyi.

HUMORYSTYKA.

Pełna krew i pełna kieszeń.

Nasłuchując z końskich torów
Głosów różnych ech,
Wnosim z faktów, nie z pozorów:
Z wyścigami nasze życie
Ma dość wspólnych cech.
Na wyścigach wciąż zwycięża
Tylko *pełna* krew,
A zaś w życiu miast oręża
Pełna kieszeń należycie
Daje zwycięstw siew.

Szczęśliwe małżeństwo.

— Skąd pan wie, że Iksowie są tacy szczęśliwi?

— Ona czyta wszystko, co on pisze, a on je wszystko, co ona gotuje.

Piękne za nadobne.

On: — Najpiękniejsze kobiety poślubiają zazwyczaj największych idyotów.

Ona: — Czy mam to uważać za oświadczyny?...

Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

__________, den __________

Kaiserl. Post__________

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

__________, den __________

Kaiserl. Post__________

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

__________, den __________

Kaiserl. Post__________

Prosimy odciąć

Po znacznie zniżonych cenach sprzedamy zaraz:

1. **Folwark** kompletny 313 morgowy we **Woli Łag.** pod Gnieznem przy wpłacie . . . . . 25000 M.
2. Tamże **dom i 60 mórg roli** z łąkami przy wpłacie . . . . 4500 „
3. Tamże **kompl. gospodarstwo** z 250 morgami pięknej pszennej ziemi i łąkami przy wpłacie 20000 „
4. **Majątek Lanken** pod Złotowem (Flatow W. Pr.) stacya Linde w obszarze 764 mórg, piękne polowanie, kawałek lasku i 30 mórg dwusiecznych łąk przy wpłacie . . . . 50000 „
5. Tamże **kilka domów** z rolą po 20, 30 i 50 mórg przy bardzo małej zaliczce.
6. **Folwark kompl.** pod Poznaniem 484 mórg włącznie 40 mg. łąki, stacya Dąbrowka, przy wpłacie 25000 „
7. **Kompletne gospodarstwo** 73 mórg pod Rogowem przy wpłacie . . . . 6000 „
8. **W Zegrzu** pod Poznaniem kompletne gospodarstwo 81 mórg się składające, gdzie za place pod budowlę i za ziemię do cegielni po 2500 do 3000 M. płacą przy wpłacie . . . . 20000 „
9. **W Peetzen-Haul** p. Czempinem kompletne gospodarstwo 73 morgowe przy wpłacie . . . 9000 „
10. **W Ostrowie,** kościelnej wsi pod Strzelnem obszerny w nowy murowany **dom** i 8¼ morgi ogrodu obok, przydatne na kram, przy wpłacie . . . . 2000 „
11. **W Żabikowie i Kotowie** pod Poznaniem place budowlane po 1 hektarze przy wpłacie . . 300 „
12. **W Szamotułach 54 place budowlane** przy małej zaliczce.
13. **W Bydgoszczy 3 place budowlane** po 2 morgi przy wpłacie . . . . 100 „
14. **W Zielnikach** pod Srodą, **parcela** 100 mórg, kompletnie obsiana przy wpłacie . . . 7000 „
15. **We Woli wapowskiej** pod Kruszwicą stary **dom** z pięknym ogrodem ca. 3 morgi, gdzie sie samych szparagów rocznie za 300 M. sprzedaje przy wpłacie . . . . 1000 „
16. **W Mogilnie folwark kompl.** 320 mórg przy wpłacie . . . . 70000 „

863

Adres:

Bank Parcelacyjny-Posen-Victoriastr. 12.

KONKURS

na posadę asystenta przy katedrze Zoologii w Akademii rolniczej w Dublanach z płacą roczną 1200 koron i wolnem pomieszkaniem kawalerskiem albo relutum.

Ubiegający się o tę posadę winni przedłożyć na ręce podpisanej **Dyrekcyi.**

1. Metrykę urodzenia; 838
2. Krótki życiorys;
3. Świadectwo ukończonych studyów akademickich, oraz wykaz dotychczasowych prac naukowych i laboratoryjnych.

Termin wnoszenia podań upływa dnia 1-go lutego 1903. roku.

Dyrekcya Akademii rolniczej
w Dublanach pod Lwowem.

Frommel m. p.
Dyrektor.

Meble

skromne i wykwintne
kompletne urządzenia mieszkań
portyery, story, dekoracye
w najnowszym stylu
polecają:

Własna pracownia. — Cny niskie. 838

GABRYELEWICZ & TYRANOWSKI
Poznań, ul. Wiktoryi 14.

Wyprzedaż!

Z powodu przeniesienia interesu wyprzedaję po znacznie zniżonych cenach całkie wyprawy i pojedyńcze sztuki. 210

J. Silski
mistrz stolarski
ul. Wrocławska Nr. 31.



Największa nowość!
W państwie niem. co do użycia marka ochronna.

Koncertowy piston — akordeon

w zbudzeniu wszędzie wskutek dokładnej konstrukcyi, bardzo dobrej budowy i taniej ceny wielkie zainteresowanie.

Bez znajomości nut może każdy najładniejsze sztuki do tańca, marsze śpiewy itd. wygrać. Instrument ten ma 20 głosów przy cudownie zadziwiającem towarzyszeniu basu.

Sztuka kosztuje tylko ***3,50 M.***

Szkoła darmo, tuzin **36 mk.**

Illustr. pyszne katalogi o cytrach, skrzypcach, harmonikach itd. franko,

E. L. Brückner
Klingenthal i. Sa. (752)

Na Gwiazdkę!

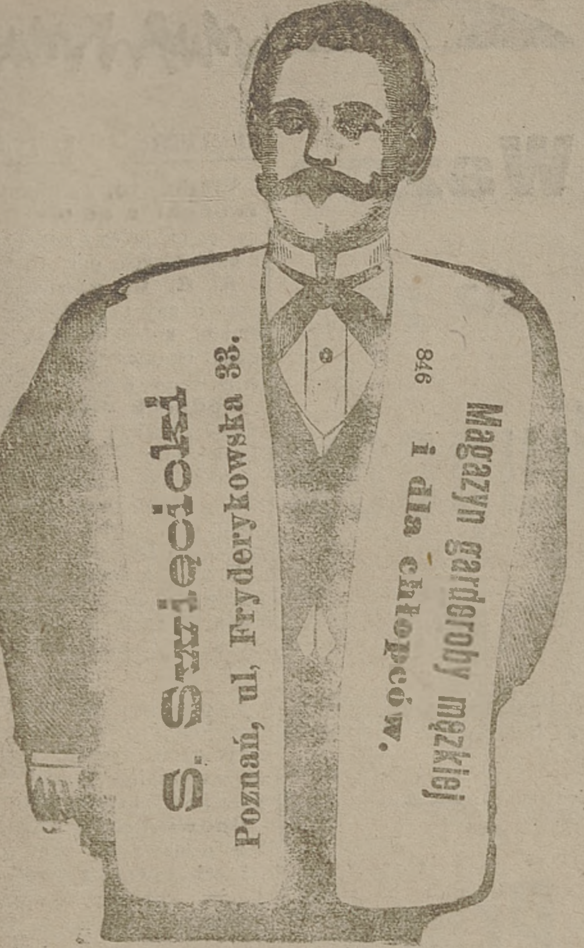
Polecam po cenach najniższych mój bogato zaopatrzony skład ***cukrów, biszkoptów, kakao, czekolady, herbaty i kawy palonej.***

Pierniki

z renomowanych fabryk Markiewicza w Kostrzynie, Weesego w Toruniu i Sobtzicka w Raciborzu. 866

0,60 Mk. rabatu
udzielam przy zakupnie za 3 marki.
O wczesne zamówienia uprasza

A. Spiżewski Poznań, ul. Wodna 17/18.



NA GWIAZDKĘ!!!

Kapelusze męzkie od 1,75 mr.
Szapoklaki i cylindry.
Bielizna biała i kolorowa.
Rękawiczki glacé od 1,75 mr.
„ ciepłe z barankiem od 0,75 mr.
Krawaty eleganckie z śpilką á 1,— mr.
„ lepsze do 5,— mr.
Parasole — laski — szelki.
Kamizelki białe á 3 do 4,50 mr.

Kalosze ruskie

jako i wszelką galanteryą poleca w wielkim wyborze

W. HAHN

810

(Władysław Hahn.)

Poznań, Nr. 55, Stary Rynek.

(Specyalny skład tapet.)

Prywatną klinikę

dla chorób kobiecych i położnictwa

otworzyłem przy własnem mieszkaniu 864

Dr. Chrzanowski

Specyalista w chorobach kobiecych i położnictwie.

Poznań, św. Marcin 55.



K. Suppert

Poznań, św. Marcin 19.

Założ. 1896 r.

hurtownie! Telefon 876 **detalicznie!**

poleca swój znacznie powiększony i w wszelkie nowości zaopatrzony

specyalny pierwszorzędny skład wszelkiego rodzaju zegarków i łańcuszków po zadziwiająco tanich cenach pod gwarancyą.



Biżuteryę

jako poboczny artykuł po bajecznie taniej cenie. 818

Pierścionki fasonowe, zaręczynowe **i obrączki ślubne.**

własny fachowy warsztat reparacyjny

Każde szkiełko do zegarka najlepszego gatunku 0,15 m
Każda sprężyna do zegarka kieszonkowego 1,— m.
Zegarki kieszonkowe mązkie i damskie czarne lub srebrne prawnie stęplowane od 10,— m.
Zegary ścienne od 8,50 m.
Regulatory blizko metr długie od 10,— m.

Nader korzystne zakupywania towaru w wielkich ilościach wprost z fabryk, zadowolenie się małym zyskiem przy olbrzymim obrocie, umiejętny fachowo kupiecki sposób prowadzenia interesu dozwalają mi stawić czoło wszelkiej konkurencyi.

Zasadą moją taniość i rzet[illegible]ość!

Nowy Browar Grodziski

(Spółka zap. z ogr. poręką)

jedyny browar polski piwa grodziskiego poleca swe prawdziwe

piwo grodziskie.

Wysyłka w beczkach i skrzyniach.

Zamówienia na grodziskie piwo

marcowe

przyjmuje

Dyrekcya Nowego Browaru

Grodziskiego — Grätz i/P.

Tamże też jeszcze udziały po 50 marek zamawiać można. 860

W. JANASZEK.

849 **POZNAŃ, ul. Wrocławska nr. 3.**

MAGAZYN

szkła, porcelany, lamp i sprzętów kuchennych.

Specyalność: wyprawy.

Bogato illustr. cennik wysyłam bezpłatnie.

Eingesandt! Nicht überall ist ein gutes Gläschen Liqueur zu haben u. wo schon, ist es zumeist nicht billig. Nun lassen sich jedoch, was wohl vielen Lesern u. Hausfrauen noch nicht bekannt ist, mit Leichtigkeit u. von Jedermann die feinsten Tafelliqueure, wie Chartreuse, Benédictine, Curaçao etc. selbst bereiten, u. zwar auf einfachste u. billigste Weise u. in einer Qualität, die den allerbesten Marken gleichkommt. Es geschieht dies mit Jul. Schrader's Liqueur-Patronen, womit ihr an 50 Sorten Liqueure von der Firma [illegible] Schrader i. [illegible] bereitet werden. Jede Patrone gibt [illegible] Liter des betreff. Liqueurs u. kostet je nach Sorte nur 60—90 Pf. Man lasse sich von genannter Firma gratis u. franco Prospekte kommen.

[illegible]

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 88

Inżynier K. ÖSSOWSKI,

Międzynarodowe Biuro Patentowe,

[illegible]

Hurtownie. **Telefon**  **Nr. 460.** Detalicznie.

Fabryka wyrobów złotniczych

o sile elektrycznej.

Stanisław MANCZAK,

POZNAŃ,

ul. Wilhelmowska nr. 24.





poleca

na upominki okolicznościowe

wyroby ze złota, srebra i alfenidy.

Najtańsze źródło zakupu. oraz prawdziwie obfity, wybór

garniturów i pierścionków brylantowych

po każdej cenie

Obrączki ślubne.



wykonuje w przeciągu niecałej godziny

Reparacye o ile możności na poczekaniu.

Friedrich Wilhelm Engels, Nümen-Grafrath bei Solingen K 279. Stahlwaaren- und Haarmaschinenfabrik.



Volksfreund.

Grosser illustrirter Katalog aller Arten Solinger Stahlwaaren etc. umsonst u. portofr.

versendet abgebildete Haarschneidemaschine „Volksfreund" mit 2 Aufschiebekämmen, um die Haare 4, 7 u. 10 mm schneiden zu können, acht Tage zur Probe zu dem Ausnahme-Preis von 5,- Mark franco per Nachnahme. — Falls die Maschine nicht gefällt, erfolgt Betrag zurück. Risico ausgeschlossen. — „Volksfreund", Haarschneide-Maschine, soll in keiner Familie fehlen. Warum: 1. Weil bei zwei Kindern in einem Jahre eine Maschine erspart wird. 2. Jeder kann nach der beigelegten Gebrauchs-Anweisung sofort Haare schneiden. 3. Wo eine Maschine im Hause ist, kann keine ansteckende Krankheit durch Uebertragung entstehen. In tausenden Familien hat sich meine „Volksfreund"-Maschine in kurzer Zeit eingeführt.

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57

nalewki, wódki gdańskie,

żołądkowe, alpejską,

araki, rumy i franc. koniaki.

Wszelkich bieliźnie szkodliwych środków nie używa się.

Pierwsza Poznańska

pralnia parowa

i prasowalnia maszynowa

motorami elektr. pędzona

(Specyalny zakład suszenia i prasowania fira

Poznań, Fryderykowska nr. 21.

przyjmuje wszelkie zlecenia i wykonuje takowe jak najstaranniej po cenach jaknajtańszych w jaknajkrótszym czasie. Odbiór i wysyłkę bielizny uskutecznia się jaknajpunktualniej. 847

Dla pp. podróżujących na życzenie 24-godzin

Zamienienie bielizny wykluczone

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 244

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

Co tylko wyszło:

Der kleine Rechtsanwalt

von Dr. F. Koenig.

Dzieło to w języku niem, zawiera objaśnienia prawne we wszystkich sprawach sądowych, jak skarżyć, jak się bronić samemu przed sądem. wraz z podaniem kosztów sądowych i adwokackich, według najnow. prawa, z wielu formularzami i przykładami Niezbędne dla każdego.

Cena egzempl. 1 rk. z przesyłką 1,10 mrk. przez za liczkę 1,35 mk.

Księgarnia

N. Kamieńskiego i Sp., Poznań, św. Marcin 16/17.

Ważne

dla pp.

kupców

i

przemysłowców.

„Praca"

wychodzi obecnie w ogromnym nakładzie, bo przeszło

13,000

egzempl.,

z tego powodu nadaje się sposobność jak najkorzystniejszego

inserowania

w „PRACY".

„Praca" znajduje się z powodu wielkiej jej poczytności w jak najszerszych kołach polskich tak w kraju jak i na obczyźnie!

Na gwiazdkę! Na gwiazdkę

Elementarz polski poznański z aniołkiem z rycinami, jeden z najlepszych i najtańszych, opr. 10 fen.

A. B. C. poglądowe, prześliczny abecadlnik z rycinami kolorowanemi. Kraków. Oprawa bardzo gustowna. Cena 1 mk.

Podarek dziatkom ku nauce i rozrywce ułożył Jan Tworzymir z 45 rycinami, zawiera 136 opisów, powiastek, wierszyków itd., Poznań, opr. cena 1 m. 25 fen. w płótno 1,60 fen.

U kolan Babuni, zbiór powiastek dla młodzieży z 7 rycin. Poznań, w opr. 1 mk. 20 fen. opr. w płótne 1 mk. 60 fen.

Legendy z różnych autorów zebrał Jan Tworzymir, z rycinami. Poznań. W oprawie zwyczajnej 1 mk. 20 fen. w pięknej oprawie 1,60 mk.

Opowiadania dziadunia o sławnych mężach i dziejach dawnej Polski, z rycinami. Poznań. W oprawie zwyczajnej 1,20 mk., w piękn. opr. 1,60 mk.

Bajki, nauczki, powiastki i wierszyki Stan. Jachowicza z rycinami. Poznań. W oprawie zwyczajnej 1,20 mk.

Baśnie i powiastki (16) przez Andersena z rycinami kolorowemi w prześlicznej oprawie. Poznań. Cena 1,60 mk.

Genowefa powieść z dawnych czasów przez ks. kan. Schmidta z 6 piękn. kolor. rycinami, w ozdobnej oprawie. Cena tylko 80 fen.

Henryś i gołąbek, dwie najpiękniejsze powiastki ks. kan. Schmidta z 5 piękn. kolor. rycinami, w ozdobnej oprawie. Poznań. Cena 80 fen.

Sto powiastek dla dzieci p. ks. kan. Schmidta. Poznań. Cena bez oprawy 60 fen., w oprawie 80 fen.

Sierotki hetmańskie, powieść historyczna z 17 wieku przez Ciszewskiego. Poznań. Opr. 1,20 mk. w lepszej opr. ze złoceniem 1,60 mk.

Wianek obrazków powieściowych dla młodego wieku przez Tworzymira z rycinami Poznań W oprawie 1,60 mk. w ozdobnej oprawie 2 marki.

Dawne czasy. Opowiadania i powieści na tle dziejów naszych przez Tworzymira. Poznań. Część I i II w oprawie każda po 1,20 m. W lepszej opr. każda część po 1,60 mk.

Opowiadania babuni z 5 kolorowymi obrazkami dla młodszej dziatwy przez Tworzymira. Poznań. W opr. 1,25 mk.

Na porto każdej książki 10—20 fen. dołączyć należy większe zamówienia w paczkach się odsela

poleca księgarnia:

N. Kamińskiego i Spółki

w Poznaniu (Posen)

ul. św. Marcina nr. 16/17.

Jan Matejko.

Bitwa pod Grunwaldem.

Reprodukcya słynnego obrazu w formacie 86×60 **cm.**

Cena 3 mk.

Znakomite arcydzieło Matejki doczekało się nareszcie **taniego wydania,** które umożliwi nabycie go najszerszym warstwom **polskiej publiczności.**

Pomimo niebywale **niskiej ceny 3 mk.** wykonanie w pierwszorzędnej drukarni *W. Anczyca w Krakowie,* nie ustępuje w niczem podobnym drogim wydawnictwom zagranicznym.

Obraz ten **wiekopomnego pogromu Krzyżactwa** będzie niewątpliwie ozdobą każdego polskiego domu.

Cena tylko 3 mk.

Przy przesyłce pocztowej jednego do czterech egzemplarzy dolicza się na opakowanie i koszta przesyłki **50 fen.**

UWAGA: Kto zamówi ***pięć egzemplarzy*** od razu, nie ponosi kosztów przesyłki.

Zamawiający od razu,

dziesięć egzemplarzy,

nie ponosi kosztów przesyłki i otrzyma

bezpłatnie jeden egzemplarz jako premium.

Ze względu na to nadzwyczajne udogodnienie ***poleca się*** zbieranie gromadnych zamówień *wśród członków Towarzystw, krewnych i znajomych.* Nawet w najmniejszej miejscowości znajdzie się z łatwością dziesięciu odbiorców.

Polecając to wydawnictwo względom i opiece polskiej Publiczności, upraszam uprzejmie o wypełnienie załączonej kartki zamówień i kreślę

z szacunkiem

A. CYBULSKI księgarnia w Poznaniu.

Skład główny.

Kartę zamówień proszę przesłać w otwartej kopercie, nalepiając 3 fen. znaczkiem.

Niżej podpisany zamawia z księgarni p. F. A. Cybulski w Poznaniu za pobraniem pocztowem wysyłając należytość:

-------- egzempl. **Bitwa pod Grunwaldem za 3 mk.** i koszta przesyłki **50 fen.**

5 egz. tegoż po 3 mk.
10 „ i 1 egz. jako premium } **opłatnie.**

Miejscowość i adres: Imię i nazwisko:

N. B. Niepotrzebne wyrazy proszę skreślić.

NA CZASIE.

W miłym — ze stanowiska narodowej sztuki — czujemy się obowiązku zwrócenia Czytelnikom naszym uwagę na ogłoszenie całostronne księgarni *A. Cybulskiego* w miejscu. Jak się ztąd dowiadujemy, otrzymała znana zaszczytnie w najszerszych kołach firma na *skład główny* arcydzieło nieodżałowanej pamięci *mistrza Jana*. W pysznej reprodukcyi *Bitwa pod Grunwaldem* świetnym — w najpóźniejsze pokolenia — będzie sławy oręża polskiego pomnikiem, *trwalszym od spiżu* — posługując się rzymskiego poety wyrażeniem. Pod adresem Czytelników płyną więc ze strony redakcyi naszej gorącej zachęty słowa do kupowania tak *bezprzykładnie taniego obrazu*, który, zamawiając zbiorowo, jeszcze korzystniej nabywać można. Nie wątpimy na chwilę, iż wydanie arcydzieła tej miary tuż przed *Gwiazdką* jeszcze, będzie każdemu na rękę, który nie jest obojętnym na sławy naszej pomniki widome. *Obraz ten znajdować się powinien w każdej szczerze polskiej rodzinie,* tem bardziej, że cena dawniejszego wydania 16 mk. obecnie w tej nowej reprodukcyi na *mk. 3,—* została zniesiona.

Baczność!

Zwracamy baczną uwagę Szanownym Czytelnikom na dołączony do dzisiejszego numeru „Pracy“ jako dodatek *cennik Księgarni Katolickiej w Poznaniu na rok 1903.*

Uwaga I. Artykuły wymienione w cenniku sprzedaje się tylko za gotówkę, którą należy nadsyłać z góry i to zawsze *tylko przekazem pocztowym lub kazać pobrać zaliczką pocztową.*

Uwaga II. Adresować należy po polsku, a mianowicie *Księgarnia Katolicka,* [illegible] jest po polsku sądownie zapisana.

Uwaga III. Kto zamówi od razu za 10 mk. czyli 10 koron książek z tego cennika, [illegible]